sobota-niedziela, 12-13 października 2024
Ukazuje się od 1945 roku
NR 217 (18027)

Sport



Polska - Portugalia

Sobota, 20.45 Warszawa

DO RAPORTUgalii

Sport b788aa49dd

Z DRUGIEJ STRONY



Kacper Janoszka

Pożegnanie z idolem

Doskonale pamiętam wyczyny Cristiano Ronaldo z czasów, gdy przeniósł się ze Sportingu do Manchesteru United. Jako 23-latek był jednym z najważniejszych elementów „Czerwonych Diabłów", który spowodował, że ekipa Sir Alexa Fergusona sięgnęła po trofeum Ligi Mistrzów. Z tamtych czasów ostała mi się jeszcze koszulka z reprezentacji Portugalii z nazwiskiem Ronaldo i z numerem 17 na plecach. Na siódemkę musiał dopiero zasłużyć. Już jednak wtedy wiedziałem, że będzie to mój piłkarski idol przez kolejne lata. I tak było, gdy przechodził do Realu Madryt, za rekordową wówczas kwotę, 94 milionów euro. Czułem dumę, że mój ulubiony piłkarz jest przy okazji najdroższy, co w praktyce oznaczało dla mnie, że był także najlepszy.

Zapewne już do końca życia będę pamiętał okres, w którym z „Los Blancos" czterokrotnie wygrywał Champions League. Nie zapomnę też Euro 2016. I choć żałuję, że Portugalia wygrała z Polską w ćwierćfinale, nie żałuję tego, że po raz pierwszy Ronaldo wygrał coś ważnego z „Nawigatorami", nawet jeśli nie mógł czynnie uczestniczyć w finale z powodu urazu. Z pamięci nie uleci mi też pięć Złotych Piłek CR7.

Po paśmie ogromnych sukcesów zdecydował się na przenosiny do Juventusu. Była to dla mnie w miarę zrozumiała decyzja. Ronaldo chciał pokazać, że w innym klubie też będzie wyróżniającą się postacią. Wspierałem transfer, choć w głębi duszy wiedziałem, w którym kierunku Portugalczyk zmierza. Wiedziałem, że opuszczenie „Królewskich" będzie oznaczało powolny proces kończenia kariery. Oczywiście Ronaldo w Serie A grał wybitnie (np. w sezonie 2019/20 zdobył 31 bramek w 33 meczach w lidze), ale z czasem stawał się coraz starszy, a perspektywa wygrania Ligi Mistrzów ze „Starą Damą" – co było celem – oddalała się.

W 2021 roku zdecydował się na romantyczny powrót do Manchesteru United. Czułem, że to może być piękna klamra jego kariery. Wierzyłem, że tam zakończy swoją przygodę z piłką. Zaliczył jednak jeden z najgorszych okresów w karierze. Nie pomógł „Czerwonym Diabłom", którzy byli w kryzysie. Wpływ na to miała śmierć nowonarodzonego syna.

Nagle wykonał krok, który wzbudził we mnie same negatywne emocje. Ronaldo, mój idol, zdecydował się na przenosiny do ligi saudyjskiej. Wyruszył w podróż za ogromnymi pieniędzmi, których i tak już ma mnóstwo. Na ostatnie lata kariery został zwabiony petrodolarami, choć mógł grać w Europie, wciąż na niezłym poziomie (w sezonie 2021/22 zdobył 18 bramek w lidze angielskiej i zaliczył 6 trafień w Lidze Mistrzów). Miałem nadzieję, że plotki o odejściu na Bliski Wschód pozostaną plotkami, ale ostatecznie Ronaldo wyprowadził się na – jak by nie patrzeć – futbolowy margines.

W tej chwili nie ma to jednak żadnego znaczenia. Ronaldo najprawdopodobniej po raz ostatni pojawi się w naszym kraju, żeby wyjść na boisko i zagrać. Nie mam problemu z tym, że to facet, który zaraz skończy 40 lat. Nie będę narzekał na to, że nie jest w swojej szczytowej formie, którą prezentował w Realu Madryt. Jak wspomniałem, nie ma to znaczenia, bo liczy się tylko to, że na Stadionie Narodowym pojawi się jeden z najwybitniejszych piłkarzy w historii piłki nożnej. Takiej okazji nie można przegapić i życzę sobie – dość samolubnie – żeby strzelił w sobotę bramkę. Najszczęśliwszy jednak będę, gdy mecz – mimo trafienia CR7 – skończy się wygraną ekipy Michała Probierza.

Remis nie byłby taki zły

Rozmowa z **Janem Wosiem**, byłym piłkarzem Odry Wodzisław Śląski, Ruchu Chorzów, Groclinu/Dyskobolii Grodzisk Wielkopolski, który rozegrał w ekstraklasie 324 mecze i zdobył 31 bramek

Czy jakąś nominacją przed meczami z Portugalią i Chorwacją zaskoczył pana selekcjoner reprezentacji Polski Michał Probierz?

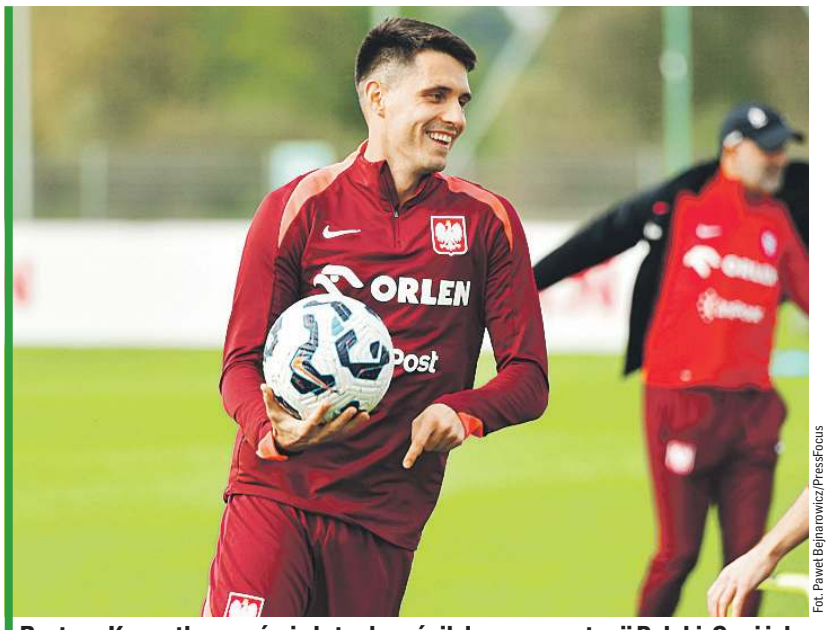
- Czy ja wiem? Słyszałem głosy, ze w grupie bramkarzy powinien być Kamil Grabara. Na tej pozycji mamy jednak kilku bardzo dobrych zawodników, więc selekcjoner ma prawo mieć swoje zdanie na ten temat. Ja uważam, że do wyborów Michała Probierza nie można się przyczepić.

Nie razi pana obecność Bartosza Kapustki wśród powołanych?

- Nie. W młodości popełnił kilka błędów, ale zawodnik z wiekiem staje się bardziej dojrzały. Obserwując poczynania pomocnika Legii na boisku widzę, że wie, co zrobić z piłką na boisku, pomaga drużynie. Nie był jedynym, który na początku kariery zachłysnął się sukcesem i nie potrafił skupić się na pracy. Teraz jest inaczej i trener Probierz to zauważył. Kapustka ma szansę pokazać, że na to powołanie zasłużył.

Po raz pierwszy ocenieni zostali przez selekcjonera Biało-czerwonych 20-letni Maximillian Oyedele z Legii Warszawa i starszy od niego o cztery lata występujący w Rakowie Częstochowa Michael Ameyaw. Czy któryś z nich ma szansę zagrania przeciwko Portugalii lub Chorwacji?

- Wiele reprezentacji szuka nowych rozwiązań, jak widać Michał Probierz też kroczy tą ścieżką. To się nazywa powoływaniem piłkarzy nieoczywistych. Młodsi zawodnicy wypierają tych starszych i nie ma na to rady. Polska liga jest jaka jest, tu nie ma takiej intensywności, jak w czołowych ligach zagranicznych. Nasi najbliżsi przeciwnicy to zespoły o uznanej marce. Nowych zawodników warto sprawdzić na tle tak wymagającego rywala, zobaczyć ich potencjał indywidualny.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Bartosz Kapustka po ośmiu latach wrócił do reprezentacji Polski. Czy i jak się zaprezentuje w meczu z Portugalią?

Dostrzegł pan jakiegoś piłkarza, który został powołany na kredyt? A jeżeli tak, czy reprezentację Polski stać na takie marnotrawstwo?

- Nie zamierzam przyłączać się do grona wiecznych malkontentów, którzy tylko krytykują. Mamy w Polsce prawie 40 milionów znawców futbolu, ale prawo wyboru ma tylko selekcjoner. I dobrze, bo to nie tylko jego praca, ale całego sztabu współpracowników. Ten nominacje wynikają nie tylko z obserwacji, ale również wielu innych rzeczy, które dla reprezentacji też są ważne.

Gdyby to pan decydował o nominacjach, jakiego zawodnika chciałby pan sprawdzić?

- Chyba nie mam takiego kandydata. Jak już wspomniałem wcześniej, nasza liga odstaje intensywnością od innych lig europejskich. Budowa drużyny narodowej nie może być poligonem doświadczalnym, zmiana pokoleniowa jest oczywiście niezbędna, ale dokonywana z umiarem i bez przesady.

W szerokiej kadrze na najbliższe mecze znalazło się tylko trzech napastników - Robert Lewandowski z Barcelony, Krzysztof Piątek z tureckiego Basaksehir FK oraz Karol Świderski, grający w MLS w zespole Charlotte FC. To sygnał, że przeciwko Portugalii i Chorwacji zagramy wybitnie defensywnie?

- Sądzę, że liczba powołanych napastników nie ma znaczenia, bo jestem pewien, że zagramy systemem 3-4-3, gdzie będzie jedna nominalna „dziewiątka" i dwie „dziesiątki", przy czym tymi ostatnimi będą dwaj ofensywni pomocnicy, którzy schodzą po piłkę. Natomiast „9" powinna grać tylko na szpicy, nawet na pograniczu spalonego.

Wiele reprezentacji szuka nowych rozwiązań, jak widać Michał Probierz też kroczy tą ścieżką. To się nazywa powoływaniem piłkarzy nieoczywistych. Młodsi zawodnicy wypierają tych starszych i nie ma na to rady.

Jak powinniśmy zagrać, by w sobotę zaskoczyć Portugalczyków?

- To jest bardzo trudne pytanie, a odpowiedź złożona. Teoretycznie moglibyśmy zagrać wysokim pressingiem, ale Portugalczycy potrafią wyjść spod każdego pressingu, bo mają piłkarzy o wysokich umiejętnościach indywidualnych. Natomiast zastosowanie obrony niskiej może nam przysporzyć kłopotów, z tych samych powodów. W dotychczasowych konfrontacjach nie było tragedii, remisy, jedno zwycięstwo i dotkliwa porażka na mistrzostwach świata w Korei Południowej i Japonii, gdzie „załatwił nas" Pauleta, strzelając trzy gole. W meczach z Polską Portugalia zawsze jest faworytem, ale nie dzieli nas przepaść.

Ze szczególną uwagą będzie pan śledził poczynania Cristiano Ronaldo i Roberta Lewandowskiego. Który z nich - pańskim zdaniem - wypadnie lepiej?

- Nie da się od tego uciec. To pojedynek gigantów, którzy ciężko pracując wspięli się na szczyt. Podziwiam ich za to, to maszynki do zdobywania goli. Nawet jeżeli zdarzy im się chwilowy kryzys, zawsze wracają na szczyt. A który z nich będzie lepszy? Przekonamy się w sobotę.

Jeszcze nigdy w rozgrywkach Ligi Narodów nie wygraliśmy z zespołem wyżej notowanym od nas. Czego - pańskim zdaniem - brakuje Biało-czerwonym w tych pojedynkach?

- Musimy pogodzić się z faktem, że z jakichś powodów te drużyny są wyżej od nas w rankingu. Portugalia zajmuje w tej chwili ósme miejsce, Chorwacja - dwunaste. Coś w naszej reprezentacji szwankuje od lat, skoro nie potrafimy skutecznie przeciwstawić się tym zespołom i ich pokonać. Po prostu coś robimy źle.

Spodziewa się pan w tym meczu gradu bramek, czy raczej będzie to spotkanie zamknięte, w którym do wyłonienia zwycięzcy wystarczy jeden gol?

- Skłaniam się ku tej drugiej opcji. Myślę, że mecz zakończy się wynikiem 1:0 lub 2:1. Z założenia musimy być bardzo ostrożni w grze obronnej. Uważam, że to Portugalczycy będą mieli lekką przewagę optyczną, ale mecz nie będzie obfitował w dogodne sytuacje do zdobycia gola.

Remis byłby dla nas dobrym wynikiem?

- Z racji tego, jaką klasę prezentuje Portugalia, remis byłby do zaakceptowania. Czy to byłby dobry wynik? Moim zdaniem na pewno nie byłby zły.

Rozmawiał Bogdan Nather

Sport b788aa49dd

Kolejny papierek lakmusowy

Bez zmiany ustawienia, ale z odpowiednim gospodarowaniem siłami i wiarą w zwycięstwo – tak do meczu z Portugalią podejdą Polacy.

REPREZENTACJA POLSKI

Od pamiętnego 2006 roku Biało-czerwoni nie wygrali z „Selecao". Już raz mieli okazję mierzyć się z nimi w Lidze Narodów, w 2018 roku za trenera Jerzego Brzęczka, zdobywając w dwumeczu tylko punkt. Teraz remis również byłby cennym wynikiem, choć u siebie – wówczas na Stadionie Śląskim – Polacy przegrali wtedy 2:3.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Nicola Zalewski to jeden z najważniejszych zawodników w kadrze Michała Probierza.

Głodni dobrego wyniku

– To dla nas bardzo ważny mecz i kolejny krok do tego, by przekonać się, w jakim miejscu jesteśmy – podkreślił wagę procesu selekcjoner Michał Probierz. – Ostatnio mierzymy się z czołowymi zespołami i widzimy, gdzie mamy pole do poprawy i jakie są nasze mankamenty. Cieszę się, że od ostatniego zgrupowania poprawiła się trochę sytuacja klubowa naszych zawodników, co jest dla nas ważne. Istotne jest też to, że nowi zawodnicy, których wprowadzamy do zespołu, będą mogli sprawdzić się na tle najsilniejszych drużyn – zaznaczył trener Probierz.

Sytuacja kadrowa przed Portugalią jest w biało-czerwonych szeregach komfortowa. Problemy miał tylko Sebastian Szymański i jedynieobok niego stoi znak zapytania. – Musimy też pamiętać o odpowiednim gospodarowaniu siłami zawodników, bo czekają nas dwa intensywne mecze. Chcemy przeciwstawiać się Portugalii i widzę, że piłkarze są głodni dobrego wyniku – zdradził bojowe nastawienie selekcjoner.

Zalewski nie pęka

W XXI wieku reprezentacja miała różne momenty, więcej było tych trudnych niż dobrych, ale niezależnie od okresu jedno się powtarzało – Polska bardzo rzadko pokonywała rywali z topu. Także Probierz nie znalazł patentu na tych najsilniejszych; przegrał z Chorwacją i Holandią, zremisował z Francją. – Portugalia ma bardzo dobrego trenera. Poznałem Roberto Martineza w Berlinie, porozmawiałem z nim dłużej. To także fantastyczny człowiek. Portugalczycy mają wiele indywidualności, a mnóstwo zawodników jest kształtowanych w kadrze już od grup młodzieżowych. Potrafią grać piłką. Tamtejsza pogoda sprawia, że przez cały rok jest tam możliwość do gry, a to procentuje – opisał przeciwnika selekcjoner.

Piłkarze jednak nie „pękają", czego przykładem jest Nicola Zalewski, najlepszy zawodnik za kadencji Probierza. – Wszyscy wiemy, jaki skład mają Portugalczycy. To nie tylko Cristiano Ronaldo, ale też wielu innych świetnych graczy, jak Bruno Fernandes, Bernardo Silva czy Rafael Leao. Jednak my też mamy bardzo mocny zespół, dlatego myślę, że czeka nas wyrównany mecz. Chcemy go wygrać, co jest dla nas bardzo ważne po porażce z Chorwacją – powiedział piłkarz Romy.

Forma to nie problem

– Nie będziemy zmieniali ustawienia – rozwiał ewentualne wątpliwości Probierz. – Nie po to tyle czasu doskonaliliśmy pewne elementy, żeby teraz zmieniać formację. Każdy zawodnik chce zagrać w tym spotkaniu, nikt nie ma obaw. Szanujemy Portugalczyków, bez wątpienia są faworytami, ale każdy chce pokazać się z dobrej strony. Jestem bardzo zadowolony z nastawienia naszych piłkarzy – podkreślił stanowczo szkoleniowiec, który ponownie będzie pewnie liczył na Zalewskiego. Skrzydłowy Romy nadal walczy o swoje miejsce w klubie, choć trzeba nadmienić, że tuż przed przerwą na kadrę zagrał 70 minut z Monzą. – Czuję się bardzo dobrze, a o tym, czy zagram, zadecyduje trener. Jeśli dostanę szansę, nie będzie problemu z formą – zaznaczył 23-krotny reprezentant Polski.

Piotr Tubacki



POLSKA

Polski Związek Piłki Nożnej
Data założenia 20.12.1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7
Barwy biało-czerwone
Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), w finałach **ME:** 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024
Pozycja w rankingu FIFA 30

Bramkarze			
Marcin Bułka	4.10.1999	Nice	2/0
Bartosz Mrozek	23.02.2000	Lech Poznań	0/0
Łukasz Skorupski	5.05.1991	Bologna	12/0
Kacper Trelowski	19.08.2003	Raków Częstochowa	0/0
Obrońcy			
Jan Bednarek	12.04.1996	Southampton	62/1
Bartosz Bereszyński	12.07.1992	Sampdoria Genua	56/0
Paweł Dawidowicz	20.05.1995	Hellas Werona	15/0
Jakub Kiwior	15.02.2000	Arsenal Londyn	27/1
Kamil Piątkowski	21.06.2000	FC Salzburg	3/0
Tymoteusz Puchacz	23.01.1999	Holstein Kilonia	14/0
Sebastian Walukiewicz	5.04.2000	Torino	6/1
Pomocnicy			
Michael Ameyaw	16.09.2000	Raków Częstochowa	0/0
Przemysław Frankowski	12.04.1995	RC Lens	46/3
Jakub Kamiński	5.06.2002	VfL Wolfsburg	15/1
Bartosz Kapustka	23.12.1996	Legia Warszawa	14/3
Jakub Moder	7.04.1999	Brighton	28/2
Maximillian Oyedele	7.11.2004	Legia Warszawa	0/0
Jakub Piotrowski	4.10.1997	Ludogorec Razgrad	10/2
Sebastian Szymański	10.05.1999	Fenerbahce Stambuł	38/4
Kacper Urbański	7.09.2004	Bologna	7/0
Nicola Zalewski	23.01.2002	AS Roma	23/2
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter	95/12
Napastnicy			
Robert Lewandowski	21.08.1988	Barcelona	154/84
Krzysztof Piątek	1.07.1995	Basaksehir Istambuł	31/12
Karol Świderski	23.01.1997	Charlotte	35/11

Selekcjoner Michał PROBIERZ - ur. 24.09.1972 r.

PORTUGALIA

Federacao Portuguesa de Futebol (FPF)
Data założenia 31.03.1913
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1954)
Adres Avenida das Selecoes, 1495-433, Cruz Quebrada – Dafundo, Lizbona
Barwy zielono-czerwone
Sukcesy: trzecie miejsce na MŚ (1966), mistrzostwo Europy (2016), drugie miejsce na ME (2004). **Udział w MŚ** (8): (1966, 1986, 2002, 2006, 2010, 2014, 2018, 2022). **Udział w ME** (9): (1984, 1996, 2000, 2004, 2008, 2012, 2016, 2020, 2024)
Pozycja w rankingu FIFA 8

Bramkarze			
Diogo Costa	19.09.99	FC Porto	29/0
Rui Silva	7.02.94	Betis	1/0
Ricardo Velho	20.08.98	Farense	0/0
Obrońcy			
Joao Cancelo	27.05.94	Al-Hilal	58/10
Diogo Dalot	18.03.99	Manchester Utd	24/3
Ruben Dias	14.05.97	Manchester City	62/3
Goncalo Inacio	25.08.01	Sporting	12/2
Nuno Mendes	19.06.02	PSG	29/0
Nelson Semedo	15.11.93	Wolverhampton	37/0
Antonio Silva	30.10.03	Benfica	15/0
Renato Veiga	29.07.03	Chelsea	0/0
Pomocnicy			
Samu Costa	27.11.00	Mallorca	0/0
Joao Felix	10.11.99	Chelsea	42/8
Bruno Fernandes	8.09.94	Manchester Utd	73/24
Joao Neves	27.09.04	PSG	11/0
Ruben Neves	13.03.97	Al-Hilal	52/0
Otavio	9.02.95	Al-Nassr	20/3
Joao Palhinha	9.07.95	Bayern	32/2
Bernardo Silva	10.08.94	Manchester City	95/12
Vitinha	13.02.00	PSG	22/0
Napastnicy			
Francisco Conceicao	14.12.02	Juventus	6/1
Rafael Leao	10.06.99	AC Milan	33/4
Diogo Jota	4.12.96	Liverpool	44/14
Pedro Neto	9.03.00	Chelsea	12/1
Cristiano Ronaldo	5.02.85	Al-Nassr	212/132
Francisco Trincao	29.12.99	Sporting	7/0

Selekcjoner Roberto Martinez - ur. 13.07.73 r.

Sport b788aa49dd

CR7 nie dał koszulki

Rozmowa z **Euzebiuszem Smolarkiem**, byłym reprezentacyjnym napastnikiem, który rzucił na kolana Portugalię


Fot. Norbert Barczyk/Pressfocus.pl

Szukając kontaktu z panem dowiedziałem się w Polskim Związku Piłkarzy, że gdy jest mecz z Portugalią, to wszystkie media w Polsce chcą się z panem spotkać lub porozmawiać. Kolejna informacja była jeszcze mniej zachęcająca - w związku z tym moje szanse na rozmowę z Ebim maleją...

- Jak pan widzi, albo raczej słyszy – oddzwaniam. Ale rzeczywiście - kiedy gramy z Portugalią, mój telefon prawie bez przerwy dzwoni. I pewnie tak na zawsze zostanie, ale nie przeszkadza mi to. W Polsce byłem tydzień temu, teraz jestem w Holandii i przygotowuję się już do listopadowego kongresu w Bari, gdzie będziemy rozmawiać właśnie o tym, czym się zajmujemy w PZP – czyli jak chronić i pomagać piłkarzom potrzebującym wsparcia.

To dziękuję i też chciałbym zacząć rozmowę od mało kreatywnego z tej perspektywy pytania, a może raczej prośby, by opowiedział pan jak się strzela dwie bramki i jeszcze pokonuje Portugalię, której liderem jest wielki Cristiano Ronaldo?

- Jak się strzela dwie bramki Portugalii, to ludzie o tym pamiętają. Zbyt często w historii nie graliśmy przeciwko Portugalii, ale ten mecz był szczególny. Pamiętam, że doping kibiców na Stadionie Śląskim w Chorzowie był niesamowity, ogłuszający i fajnie było, ale przed meczem też czuliśmy ogromną sympatię kibiców. Bardzo lubiłem grać w Chorzowie. Dla mnie to był magiczny stadion, jego kibice, atmosfera. Nic mi tam nie przeszkadzało, nawet te śmieszne trąbki, jak wuwuzele.

I „Kocioł Czarownic" 11 października 2006 roku dwa razy eksplodował, gdy Ebi uciszał pewnych siebie „Os Navegadores" (czyli „Nawigatorów"). A wisienką na torcie była druga bramka, gdy przed strzałem spojrzał pan na chorągiewkę liniowego, czy nie idzie w górę?

- Spojrzałem, bo pomyślałem sobie – po co za dużo biegać, cha cha! A serio - przy drugiej bramce zobaczyłem, że nie było spalonego, bo ułamek sekundy wcześniej pomyślałem, że jestem na pozycji spalonej. Ale gdy chorągiewka nie poszła w górę, to grałem dalej. Ricardo stał na linii i strzeliłem w ten jego róg tylko bardziej w górę. Pamiętam, że Grzegorz Rasiak idealnie zagrał mi piłkę w tempo. A pierwszy gol napędzili Paweł Golański z Jakubem Błaszczykowskim, potem uderzył z okolicy szesnastki Mariusz Lewandowski, dopadłem do odbitej piłki i za chwilę świętowaliśmy z kibicami.

Wy tak oczywiście nie myśleliście? Nie mieliście stresu przystępując do konfrontacji z potęgą, czwartą drużyną świata, wicemistrzami Europy?

- To był zespół, w którym nikt nie czuł się gwiazdą, dobrze współpracowaliśmy ze sobą. Nie byliśmy zestresowani, mimo że atmosfera była niesamowita, także wokół kadry, bo wielu czyhało już na głowę holenderskiego selekcjonera, więc było to ważne spotkanie. Ale my o tym nie myśleliśmy, ja też nie odczuwałem absolutnie stresu, bo grałem już na wielkich stadionach, chociażby w Dortmundzie czy Rotterdamie. Jako piłkarze wychodziliśmy na boisko i zawsze chcieliśmy wygrać. Wiedzieliśmy, że na pewno nie będzie łatwo, ale jak się będziemy razem trzymać i zrobimy to, co Leo Beenhakker powiedział na odprawie, to mamy szanse.

Portugalczycy byli tak wściekli i rozczarowani, że odmówili wymiany koszulek. Ale ja wtedy nie musiałem mieć koszulki CR7, najważniejsze było zwycięstwo. Tym bardziej, że wszyscy myśleli, że przegramy ten mecz.

Po 18 minutach Portugalczycy leżeli na Stadionie Śląskim na łopatkach. Ronaldo musiał być gigantycznie zaskoczony tym faktem. To był jego pierwszy mecz przeciwko Polsce. Po meczu powinien poprosić o pana koszulkę...

- Powinien przyjść po koszulkę, a nie poprosił, chyba zagapił się ze złości (śmiech). Jak sobie przypominam, to Portugalczycy byli tak wściekli i rozczarowani, że odmówili wymiany koszulek. Ale ja wtedy nie musiałem mieć koszulki CR7, najważniejsze było zwycięstwo. Tym bardziej, że wszyscy myśleli, że przegramy ten mecz.

Właśnie. Co powiedział Leo w szatni? Podobno o Ronaldo wyraził się trzema równoważnikami zdań – że to taki sam człowiek, wierzy w tego samego Boga, ma dwie nogi, gra nimi w piłkę. Tak było?

- I to wystarczyło. Chodził chwilę po szatni i nic nie mówił. W końcu powiedział: panowie, to jest tylko Portugalia, nie trzeba się bać. Każdy z nas dokładnie wiedział, co robić na boisku. Ufaliśmy mu.

Do dziś uważa się wasz zwycięski występ z Portugalią za najwybitniejszy w najnowszej historii, a w XXI wieku na pewno. Porównywalny tylko z wiktoriami nad ZSRR, Anglią na Stadionie Śląskim, czy z Niemcami za kadencji Adama Nawałki.

- Ważny mecz, ale ja nie byłem zadowolony do końca, bo choć to była fajna sprawa, wiedziałem, że dopiero zaczynaliśmy eliminacje, a chcieliśmy pierwszy raz w historii awansować do EURO 2008. W mojej ocenie dwa gole i wygrana 2:1 z Portugalią wcale nie zajmują pierwszego miejsca. Naturalnie to było wspaniałe uczucie, lecz nie miałem takiej satysfakcji, jak po bramkach zdobytych z Belgią. Wygraliśmy, awans mieliśmy już w kieszeni. Wtedy nerwy puściły, dlatego wyżej stawiam tamten triumf nad Belgią.

No to przejdźmy do clou spotkania z Portugalią w Chorzowie – bo nie było w historii polskiego futbolu takich meczów, w tak topowych imprezach jak mistrzostwa świata czy eliminacje mistrzostw Europy, by najpierw ojciec, a potem syn strzelali bramki i pogrążali tak markowe zespoły!

- To przeszło do historii. Wiedziałem, że tata Włodzimierz był na stadionie, ale niczego mi nie doradzał przed meczem. Byłem napastnikiem, zawsze chciałem strzelać bramki, a czy to była Portugalia, Belgia czy Kazachstan, to dla mnie nie miało takiego znaczenia. Tata nie musiał mi mówić, jak mam grać w reprezentacji. Robiło to za niego moje uczucie dla kraju. Wiedziałem, że trzeba zawsze w reprezentacji dawać z siebie sto procent, a nawet więcej, wtedy będzie dobry wynik.

Ale duma chyba go rozpierała? Bił brawo synowi?

- Do dziś pamiętam, jak bardzo się wzruszył. Ja strzeliłem dwa gole Portugalii, a tata wbił im zwycięską bramkę w mistrzostwach świata w 1986 roku. Po „mojej" wygranej z Portugalią we dwóch poszliśmy na kolację, już po wszystkich wywiadach i po powrocie do hotelu. Pogadaliśmy, zjedliśmy, pożegnaliśmy się i rano leciałem dalej, bo takie jest życie profesjonalnego piłkarza.

Urodził się pan w Łodzi, od dziecka mieszkał w Holandii....

Od razu odpowiem - zawsze jestem za Polską! Nie będę w sobotę na meczu w Warszawie, bo w Polsce byłem tydzień temu, a teraz w Holandii - jak już mówiłem - przygotowuję się do kongresu w Bari. Będę oglądał mecz w domu z synami Meesem i młodszym Faasem, z rodziną. Starszy ma 14 lat i nie gra w piłkę, ten młodszy o cztery lata biega za piłką i sprawia mu to dużo radości. Liczę na fajne widowisko i zwycięstwo Polski.

Naprawdę wierzy pan, że 30. w rankingu Polska ma szanse w starciu z 8. Portugalią?

- A gdy pokonywaliśmy Portugalię, jaka była różnica między nami? Gdzie my wtedy byliśmy? (sprawdziliśmy - Portugalia przed meczem w Chorzowie była od nas lepsza o 196 punktów; wówczas w historii wygraliśmy tylko dwa mecze o punkty, w których dysproporcja sił była większa: w 1957 roku z ZSRR oraz w 1965 roku ze Szkocją). Też na nas nikt nie stawiał. To jest tylko piłka nożna. W piłce nieważne, na którym jesteś miejscu w rankingu. Nie trzeba się bać. Patrzę teraz na piłkę nie jak trener, czy ktoś inny, ale jako zwykły kibic i chciałbym, by był to fajny mecz, by Polska wygrała i ogólnie polska piłka szła do przodu.

Obawiam się, że po ewentualnych - odpukać w niemalowane drewno - niepowodzeniach usłyszymy, że Michał Probierz nie nadaje się, szukajmy nowego selekcjonera...

- Niestety, w Polsce kryzys ogłasza się bardzo szybko. W Niemczech, Anglii, generalnie na Zachodzie trenerzy mają czas na spokojną pracę, a ich pracodawcy cierpliwość. U nas trener przegra dwa spotkania, a media zaczynają spekulować, że lada moment wyleci i kto za niego. To nie tak. Dajmy Probierzowi czas. Nie oceniajmy za wcześnie. Dajmy mu spokojnie zbudować swoją drużynę. Wymagasz profesjonalizmu? Zacznij od siebie...

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

Sport b788aa49dd

Kontrowersje z... konferencją

Portugalczycy pisali o wściekłości Polaków, a tłumaczyć się przed mikrofonem musiał selekcjoner „Selecao" Roberto Martinez. O co poszło?

PORTUGALIA

Tradycją Ligi Narodów i w ogóle rozgrywek spod egidy UEFA jest to, że dzień przed meczem na terenie jego gospodarza odbywają się oficjalne konferencje prasowej z udziałem obu stron. Każdy zespół reprezentuje trener i – zazwyczaj – piłkarz. Tym razem jednak Portugalczycy nie spotkali się z dziennikarzami w Warszawie. Nie spodobało się to selekcjonerowi Michałowi Probierzowi. – Polscy dziennikarze zostali zlekceważeni tym, że Portugalczycy nie przyjechali na konferencję. My chcieliśmy w Szkocji przełożyć konferencję ze względu na problemy z lotem, ale nie dało rady, a teraz okazuje się, że jednak się da – grzmiał Probierz.



Fot. PAP/EPA

Nie tylko sprawy sportowe zaprzątały ostatnio głowę selekcjonera reprezentacji Portugalii.

To nie jest brak szacunku

Nie może więc dziwić, że jego słowa odbiły się nad Atlantykiem sporym echem. Dziennik „A Bola" napisał: „Roberto Martinez został skonfrontowany z polską prasą po decyzji o zorganizowaniu konferencji na portugalskiej ziemi. Późna pora, o której reprezentacja przybędzie w piątek do Warszawy, skłoniła przedstawicieli Portugalskiego Związku Piłki Nożnej do zwrócenia się do UEFA z prośbą o zgodę na zorganizowanie konferencji przed wylotem. Zgoda została wydana, co nie spodobało się Polakom i wywołało ich wściekłość" – czytamy. Być może słowa o wściekłości są nieco przesadzone, bo nad Wisłą zawsze najistotniejsza jest reprezentacja Polski, jednakże u kogoś mógł pojawić się pewien niesmak.

W Portugalii najwyraźniej sprawa wywołała coś na wzór wyrzutów sumienia, bo skomentować ją postanowił sam selekcjoner Roberto Martinez. – Chciałbym podkreślić, że ma to na celu ochronę pracy dziennikarzy – tłumaczył hiszpański szkoleniowiec. – Wiemy już o innych zespołach, które miały problemy z podróżą. Postanowiliśmy zorganizować konferencję w Lizbonie, ale po przyjeździe do hotelu w Warszawie pozostawiono możliwość zadawania pytań. To nie jest brak szacunku, ale próba pomocy i przewidywanie spóźnienia – zaznaczył Martinez.

Polacy mają jakość

51-latek urodzony w Katalonii powiedział również, że spotkanie z Polakami będzie dla jego zespołu wyzwaniem. – Polska drużyna dobrze się czuje przed własną publiką, tworzącą znakomitą atmosferę na stadionie. Rozegranie dwóch meczów wyjazdowych z rzędu będzie dla nas wymagającym zadaniem, bo chcemy osiągać dobre wyniki także poza Portugalią. Polska atakuje dużą liczbą zawodników, ale także dużą liczbą się broni. Dobrze radzi sobie również przy stałych fragmentach gry, co pokazuje, jak silny jest to zespół. To będzie dla nas wyzwanie taktyczne – chwalił rywala Martinez.

Ostrożność w stosunku do Biało-czerwonych wykazywał także jeden z najlepszych portugalskich piłkarzy, Bruno Fernandes z Manchesteru United. – Możemy mieć w tym meczu mniej okazji do ataków i prawdopodobnie mniej okazji strzeleckich. Należy natomiast spodziewać się ruchliwości w środku pola – powiedział Fernandes, który właśnie w środku pola operuje. – Polska to zespół z wielkimi nazwiskami, które grają w najlepszych ligach świata. Wprawdzie nie wyszła z grupy na ostatnim Euro, ale my też nie osiągnęliśmy na tym turnieju celów, jakie sobie założyliśmy. Wiemy, że siła fizyczna jest jej największą bronią. Są mocni przy stałych fragmentach, dlatego pracowaliśmy nad tym, aby to wyeliminować. Mają zawodników wysokiej klasy i na boisku widać ich jakość. Musimy zniwelować ich mocne strony, a wyeksponować nasze – zapowiedział Fernandes.

Piotr Tubacki

4

PIŁKARZY z ligi Arabii Saudyjskiej powołał do kadry selekcjoner Roberto Martinez. To tylko o jednego mniej... niż z ligi portugalskiej, będącej kuźnią talentów. W zachodniej Azji występują Cristiano Ronaldo i Otavio (obaj w Al-Nassr), a także Joao Cancelo i Ruben Neves (obaj w Al-Hilal).

Przestrzegają przed Lewandowskim

Choć Portugalia będzie zdecydowanym faworytem sobotniego spotkania, tamtejsze media podchodzą do Polski z dystansem, głównie za sprawą kapitana Biało-czerwonych. Stacja SportTV przestrzega przed lekceważeniem „zawsze groźnej w Warszawie Polski", a szczególnie Roberta Lewandowskiego. Zaznacza, że Polacy będą zdeterminowani w sobotnim meczu, aby walczyć o możliwość wyjścia z grupy A1. „Musimy uważać na wysoką formę Lewandowskiego" – oceniła portugalska stacja telewizyjna. Także wydawane w Lizbonie sportowe dzienniki „Record" i „A Bola" przestrzegają przed „kierowaną przez Lewandowskiego" ekipą Biało-czerwonych, szczególnie w chwili, kiedy napastnik „Barcy" jest w wysokiej formie. Przypominają, że przewodzi on klasyfikacji najlepszych strzelców La Liga z 10 bramkami. „On jest jak nakręcony" ocenił aktualną formę „Lewego" dziennik „Record", przypominając, że w niedzielnym spotkaniu Barcelony z Deportivo Alaves, zakończonym wygraną przyjezdnych 3:0, Polak strzelił wszystkie gole. W podobnym tonie pisze o Lewandowskim „A Bola", zaznaczając, że hattrick zdobyty przez kapitana Biało-czerwonych umocnił „Barcę" na pozycji lidera, a on sam kontynuuje dobrą passę podczas tegorocznej jesieni.

Ronaldo nadal czeka

Największa gwiazda portugalskiej piłki może mieć mieszane odczucia co do swojego pobytu w Arabii Saudyjskiej.

Mundial w Katarze był o tyle nietypowy, że w wąskim gronie piłkarzy bez klubu znajdował się Cristiano Ronaldo. Po gorącym okresie, w środku jesieni, odszedł z Manchesteru United i po kilku tygodniach „bezrobocia" trafił do Arabii Saudyjskiej. Związał się z Al-Nassr, gdzie obecnie gra razem z takimi piłkarzami, jak Mohamed Simakan, Aymeric Laporte, Marcelo Brozović, Otavio czy Sadio Mane. Trenuje ich Stefano Pioli, który dwa lata temu zdobył mistrzostwo Włoch z Milanem.

Obsceniczny gest

Popularny CR7 z marszu zaczął strzelać gola za golem. Przez niespełna dwa lata w barwach „Rycerzy Nadżdy" zagrał 73 razy, zdobywając 66 bramek i notując 18 asyst. W obecnym sezonie po 6 kolejkach ma 5 goli, nie strzelił tylko w jednym meczu. Mimo tego nie może powiedzieć, aby pod względem sportowym jego pobyt w Al-Nassr był w pełni satysfakcjonujący. W praktyce bowiem jego zespół nie potrafi wyjść z cienia Al-Hilal, które w poprzednich 5 sezonach aż 4 razy zostawało mistrzem Arabii Saudyjskiej. Ostatnio zrobiło to z 14-punktową przewagą, nie przegrywając ani razu! Ronaldo na pocieszenie zdobył tytuł króla strzelców z 35 bramkami, choć ani razu nie trafił do siatki Al-Hilal, także w finale krajowego Pucharu Króla, w którym największy rywal zwyciężył po rzutach karnych.

Choć Portugalczyk cieszy się ogromną popularnością i uwielbieniem, na Półwyspie Arabskim nie brakuje osób chętnych utrzeć mu nosa. W lutym, w trakcie wyjazdowego spotkania z Al-Shabab, kibice gospodarzy krzyczeli do niego... „Messi, Messi!", co zirytowało go na tyle, że zdecydował się na obsceniczny gest w ich stronę, przypominający to, co zrobił niedawno w Stalowej Woli Jakub Myszor z Ruchu Chorzów. Sam gwiazdor twierdził, że to gest symbolizujący siłę, ale inną opinię na ten temat miała komisja dyscypliny i etyki, która zawiesiła go na jeden mecz i ukarała grzywną 8 tys. dolarów.

Kompletów nie ma

Także na początku bieżącego sezonu Ronaldo uciekła sprzed nosa szansa na pierwszy tytuł w Arabii Saudyjskiej. Al-Nassr przegrał w Superpucharze aż 1:4 z – jakżeby inaczej – Al-Hilal, mimo że Ronaldo tuż przed przerwą wyprowadził „Rycerzy Nadżdy" na prowadzenie. W lidze Al-Nassr traci do obrońców tytułu 4 punkty, których ci nie zgubili jeszcze ani razu.

Sporo pytań i wątpliwości budzi natomiast to, czy głośna polityka Saudyjczyków i płacenie gigantycznych kwot na transfery i kontrakty gwiazd ma sens; czy korzyści marketingowe są adekwatne w porównaniu z włożonymi środkami. Ronaldo zarabia rocznie ok. 200 mln euro, ale to nie przekłada się na szaloną frekwencję, która w meczach domowych wynosi średnio 15 tysięcy. To wynik tylko po 4 spotkaniach, zawyżony hitem z Al-Hilal, który... i tak pozostawił ponad 1000 krzesełek pustych (pojemność obiektu to 25 tys.). Pierwsze spotkanie sezonu zachęciło do przyjścia niecałe 9 tysięcy kibiców.


Fot. Fabio Ferrari/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Ile warta jest gra w Saudi Pro League, Cristiano Ronaldo będzie mógł zaprezentować w Warszawie.

Szykuje się podwyżka

Mimo tego można spodziewać się, że Ronaldo wkrótce prolonguje swoją umowę z Al-Nassr. Aktualna wygasa po sezonie, ale mówi się, że Portugalczyk, który w lutym skończy 40 lat, celuje w mistrzostwa świata 2026. Pozostanie w Arabii Saudyjskiej umożliwi mu regularną grę i przygotowanie do amerykańskiego mundialu. No i przy okazji trochę grosza wpadnie mu do kieszeni, bo Saudyjczycy wraz z przedłużeniem mają mu zaproponować kolejną podwyżkę. A należy jeszcze pamiętać, że prócz bycia piłkarzem, Ronaldo jest także ambasadorem Arabii Saudyjskiej i pieniądze zarabia nie tylko na boisku.

Piotr Tubacki

Sport b788aa49dd

DYWIZJA A

Grupa 3

- **Węgry – Holandia 1:1 (1:0)**

1. Niemcy	3	7	9:3
2. Holandia	3	5	8:5
3. Węgry	3	2	1:6
4. BiH	3	1	3:7

DYWIZJA B

Grupa 1

- **Czechy – Albania 2:0 (1:0)**
- **Ukraina – Gruzja 1:0 (1:0)**

1. Gruzja	3	6	5:2
2. Czechy	3	6	6:6
3. Albania	3	3	2:4
4. Ukraina	3	3	4:5

Grupa 4

- **Islandia – Walia 2:2 (0:2)**
- **Turcja – Czarnogóra 1:0 (0:0)**

1. Turcja	3	7	4:1
2. Walia	3	5	4:3
3. Islandia	3	4	5:5
4. Czarnogóra	3	0	1:5

DYWIZJA C

Grupa 1

- **Estonia – Azerbejdżan 3:1 (2:1)**
- **Słowacja – Szwecja 2:2 (1:2)**

1. Szwecja	3	7	8:3
2. Słowacja	3	7	5:2
3. Estonia	3	3	3:5
4. Azerbejdżan	3	0	2:8

Sobota, 12 października

DYWIZJA A

Grupa 1

- **Chorwacja – Szkocja (18.00)**
- **Polska – Portugalia (20.45)**

1. Portugalia	2	6	4:2
2. Chorwacja	2	3	2:2
3. Polska	2	3	3:3
4. Szkocja	2	0	3:5

Grupa 4

- **Hiszpania – Dania (20.45)**
- **Serbia – Szwajcaria (20.45)**

1. Dania	2	6	4:0
2. Hiszpania	2	4	4:1
3. Serbia	2	1	0:2
4. Szwajcaria	2	0	1:6

DYWIZJA C

Grupa 2

- **Litwa – Kosowo (15.00)**
- **Cypr – Rumunia (20.45)**

1. Rumunia	2	6	6:1
2. Kosowo	2	3	4:3
3. Cypr	2	3	1:4
4. Litwa	2	0	1:4

Grupa 3

- **Bułgaria – Luksemburg (18.00)**
- **Białoruś – Irlandia Północna (20.45)**

1. Białoruś	2	4	1:0
2. Bułgaria	2	4	1:0
3. Irlandia	2	3	2:1
4. Luksemburg	2	0	0:3

Niedziela, 13 października

DYWIZJA B

Grupa 2

- **Finlandia – Anglia (18.00)**
- **Grecja – Irlandia (20.45)**

1. Grecja	3	9	7:1
2. Anglia	3	6	5:2
3. Irlandia	3	3	2:5
4. Finlandia	3	0	1:7

Grupa 3

- **Kazachstan – Słowenia (15.00)**
- **Austria – Norwegia (20.45)**

1. Norwegia	3	7	5:1
2. Austria	3	4	6:3
3. Słowenia	3	4	4:4
4. Kazachstan	3	1	0:7

DYWIZJA C

Grupa 4

- **Armenia – Macedonia Północna (18.00)**
- **Wyspy Owcze – Łotwa (20.45)**

1. Macedonia Płn.	3	7	6:1
2. Armenia	3	4	6:5
3. Łotwa	3	3	2:7
4. Wyspy Owcze	3	2	3:4

DYWIZJA D

Grupa 1

- **Liechtenstein – Gibraltar (18.00)**

1. Gibraltar	2	4	3:2
2. San Marino	2	3	1:1
3. Liechtenstein	2	1	2:3

Grupa 2

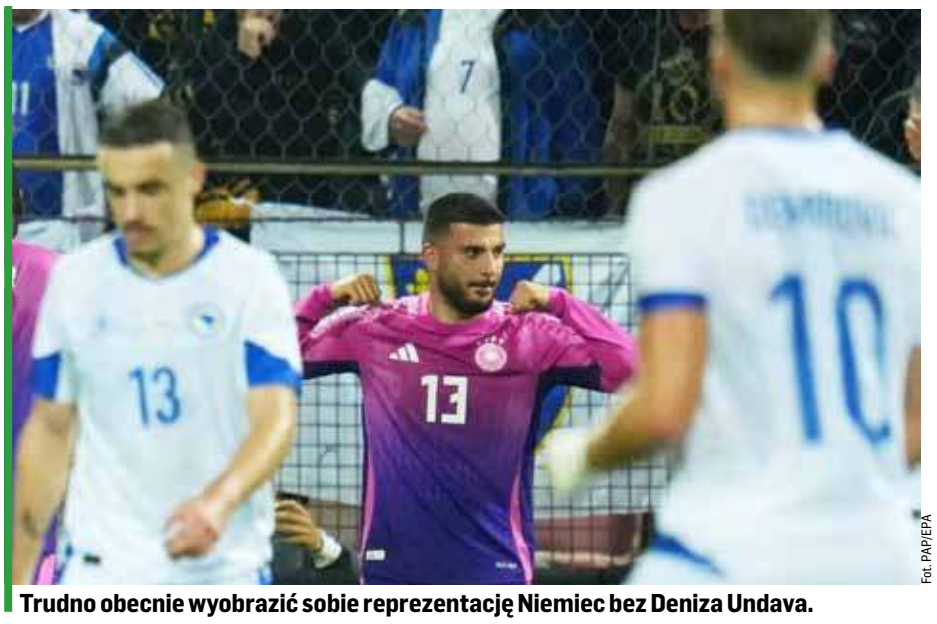
- **Malta – Mołdawia (18.00)**

1. Mołdawia	2	6	4:0
2. Malta	2	3	1:2
3. Andora	2	0	0:3

Mają nową gwiazdę

Dzięki dubletowi Deniza Undava Niemcy przywieźli komplet punktów z bośniackiej Zenicy.

W obu jedenastkach pojawiły się pewne zaskoczenia. Było wiadomo, że w niemieckiej bramce stanie debiutant – trafiło na Alexandra Nuebela ze Stuttgartu. Nie przypuszczano natomiast, że od początku swoją szansę dostanie rosły napastnik Borussii Moenchengladbach Tim Kleindienst. W ekipie gospodarzy pierwszego zwycięstwa w roli selekcjonera szukał Sergej Barbarez, Bośniak, który praktycznie całą karierę spędził w niemieckiej Bundeslidze. W mało ograny na reprezentacyjnej arenie zespole postawił na zmianę formacji, ale... niewiele to dało.



Fot. PAP/EPA

Trudno obecnie wyobrazić sobie reprezentację Niemiec bez Deniza Undava.

Stuttgart na fali

Na główny plan wysunęli się piłkarze wymienionego wcześniej Stuttgartu, a pierwszą połowę podsumował okres między 30 a 36 minutą. Najpierw zadziałało połączenie mistrzów Niemiec z Leverkusen – Robert Andrich zagrał kapitalną długą piłkę do Floriana Wirtza, ten zagrał do tyłu, do Deniza Undava, a napastnik Stuttgartu bez problemu otworzył wynik. Po sześciu minutach Undav otrzymał znakomite podanie między obrońców a bramkarza od swojego kolegi z klubu, Maximiliana Mittelstaedta i było 2:0. Po golu i asyście z Holandią tym razem Undav skompletował dublet, przeżywając swój najlepszy okres w karierze! Nie musiało tak jednak być, bo sekundy wcześniej w poprzeczkę trafił napastnik Bośni i Hercegowiny Ermedin Demirović, który występuje oczywiście... w Stuttgarcie! Co do drugiego trafienia jeszcze, był to pierwszy przypadek od 15 lat, kiedy gola dla reprezentacji Niemiec wypracował duet z VfB Stuttgart. Wtedy Christian Traesch asystował Mario Gomezowi.

Dwa gole anulowane

Po przerwie przedstawiciele Bałkanów próbowali naciskać Niemców wysokim pressingiem, ale to nie przeszkadzało Undavowi. 28-latek z dolnosaksońskiego Varel oddał trzy groźne uderzenia i to ostatnie wpadło do siatki! Hat tricka jednak nie było, ponieważ chwilę wcześniej z minimalnie spalonej pozycji strzelał Kleindienst. „Die Mannschaft" nie miał zamiaru się poddawać i potem zdobył jeszcze jedną bramkę, tym razem uczynił to po szybkiej akcji Serge Gnabry, lecz ona również nie została uznana przez ofsajd! To wlało nadzieję w serca Bośniaków, dzięki czemu ci od razu złapali kontakt. W 70 minucie po wrzutce z rzutu rożnego Benjamina Taharovicia najlepiej w „szesnastce" odnalazł się kapitan i najbardziej doświadczony zawodnik gospodarzy Edin Dżeko. Nuebel próbował jeszcze interweniować, ale nie podołał i zrobiło się nerwowo. Co ciekawe, również w przypadku Dżeko można odnaleźć wątki... stuttgarckie. Tylko trzem klubom w swojej karierze znany snajper strzelił więcej goli! (VfB – 8, Viktoria Pilzno – 12, Atalanta i Manchester United – po 9).

Powinien być karny?

Dzięki trafieniu Dżeko końcówka była gorąca i emocjonująca. Nerwów nie brakowało też na ławkach trenerskich, szczególnie w 82 minucie, gdy wydawało się, że Niemcom należał się rzut karny. Koniec końców Bośni i Hercegowinie zabrakło jakości, by na poważnie zagrozić przyjezdnym i choć ci uzyskali wynik na styku, ich wygrana była w pełni zasłużona.

Piotr Tubacki

- **Bośnia i Hercegowina – Niemcy 1:2 (0:2)**

0:1 – Undav (30), 0:2 – Undav (36), 1:2 – Dżeko (70)

BIH: Vasilj – Gazibegović, Barisić, Katić, Kolasinac (90+1. Tabaković) – Gigović (65. Sarić), Basić (46. Tahirović), Burnić (84. Bajraktarević) – Huseinbasić (65. Hajradinović) – Dżeko, Demirović. Trener Sergej BARBAREZ.
NIEMCY: Nuebel – Kimmich, Ruediger, Tah, Mittelstaedt (66. Gosens) – Andrich (67. Stiller), Gross (90+1. Anton) – Gnabry (82. Fuehrich), Undav (67. Burkardt), Wirtz – Kleindienst. Trener Julian NAGELSMANN.
Sędziował Francois Letexier (Francja). **Żółte kartki:** Gigović, Dżeko, Tahirović, Barisić,Demirović - Kimmich

Plaga urazów więzadeł

Z usług dwóch bardzo ważnych graczy nie będzie mógł skorzystać selekcjoner reprezentacji Hiszpanii.



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

W narodowych barwach Daniego Carvajala zobaczymy dopiero za rok.

Remis Hiszpanów w pierwszej tegorocznej kolejce Ligi Narodów wywołał dodatkową motywację w ekipie Luisa de la Fuente. Mistrzowie Europy stracili punkty na starcie zmagań z niżej notowaną Serbią. Dlatego miesiąc temu, kilka dni po remisie, byli bezlitośni dla Szwajcarów, których pokonali 4:1. Teraz na drodze Iberyjczyków stanie duńska kadra, która na razie prowadzi w tabeli i nie straciła punktów. W teorii jest to najpoważniejszy rywal Hiszpanów w zmaganiach grupowych, tymczasem de la Fuente nie będzie mógł skorzystać z usług dwóch ważnych graczy.

Niezastąpieni

Dani Carvajal w ostatnim meczu ligi hiszpańskiej pechowo zerwał więzadło krzyżowe. Z takim samym urazem musi mierzyć się także Rodri. Obaj zawodnicy to kluczowi gracze w układance Luisa de la Fuente. To dzięki ich doświadczeniu Hiszpania dotarła do finału Euro, gdzie odebrała złote medale. – Są niezastąpieni. To najlepsi piłkarze na świecie na swoich pozycjach – powiedział opiekun hiszpańskiej reprezentacji na antenie radia „Cadena SER". Luis de la Fuente wskazuje, gdzie leży przyczyna kontuzji jego zawodników. – Jako reprezentacja gramy średnio jeden mecz miesięcznie. Od lipca do marca rozegraliśmy sześć meczów w ciągu ośmiu miesięcy. Problemem jednak nie jest te sześć spotkań, ale poprzednie 70 rywalizacji. Odpowiedzialni są ludzie, którzy koordynują to, jak wygląda sezon. Trenerzy nie są winni, jesteśmy ofiarami tej sytuacji – powiedział selekcjoner kadry „La Furia Roja".

Bez kontraktu

Przy okazji selekcjoner obudził żywą dyskusję w Hiszpanii, wypowiadając się o swoim kontrakcie z macierzystym związkiem piłkarskim. Trener nie otrzymał oferty nowej umowy po zwycięstwie w mistrzostwach Europy i postanowił to skomentować publicznie. – To nienormalne, że mistrz Europy jest bez nowego kontraktu. Nie sądzę, żeby to samo stało się, gdyby mistrzem został Luis Enrique. Nie wiem, czy kiedykolwiek w historii zdarzyło się, żeby trener mistrzów Europy był bez kontraktu... Pracuję na takich samych warunkach jak wtedy, gdy zostałem zatrudniony, opuszczając kadrę młodzieżową. Byłoby uczciwie, gdybym podpisał nową umowę.

Sport b788aa49dd



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Został jeden mecz

Mariusz Fornalczyk otworzył w piątek wynik meczu.

Wygrana z Kosowem była jednym z ostatnich kroków reprezentacji U-21 do awansu do Euro 2025 na Słowacji.

By stracić drugie miejsce w grupie, musiałaby się wydarzyć katastrofa. Tak uważał przed meczem z Kosowem selekcjoner polskiej młodzieżówki Adam Majewski. Trener wiedział, co mówi, bo porażka z Kosowem... była po prostu niemożliwa. Bałkańska drużyna w piątkowy wieczór grała fatalnie i już po pierwszej połowie było jasne, że Biało-czerwoni wrócą z Prisztiny z trzema punktami.

Najgorzej na boisku prezentował się golkiper gospodarzy Mustafe Abdullahu. Popełniał rażące błędy, a polscy zawodnicy bezlitośnie je wykorzystywali. Tak było przy pierwszym trafieniu, gdy bramkarz minął się z futbolówką po dośrodkowaniu z rzutu rożnego. Piłka spadła pod nogi Mariusza Fornalczyka, a ten umieścił ją w siatce. Chwilę później było już 2:0, gdy Filip Szymczak zabawił się w polu karnym i nożycami pokonał golkipera. W 31 minucie Abdullahu znów „zabłysnął", gdy po uderzeniu z dystansu Dominika Marczuka piłka przeleciała mu między nogami i wpadła do bramki. Na domiar złego dla ekipy z Kosowa, w doliczonym czasie pierwszej połowy upokorzył ją Jakub Kałuziński. Piłkarz Antalyasporu wykonywał rzut karny i strzałem w stylu Antonina Panenki zmusił Abdullahu do wyciągnięcia piłki z siatki po raz czwarty.

Selekcjoner gospodarzy widocznie nie chciał już znęcać się nad 20-letnim bramkarzem i zdecydował się na posadzenie go na ławce rezerwowych od razu po zmianie stron. Polacy, którzy byli już pewni zwycięstwa, w drugiej połowie nie byli już tak aktywni w ofensywie. Adam Majewski zdecydował się na wykonanie szybkich zmian. Na murawie pojawili się zawodnicy, którzy w tym sezonie grają mniej, czyli Michał Rakoczy (tylko rezerwowy Cracovii) oraz Filip Marchwiński (14 minut w jednym meczu Lecce w Serie A). Widać jednak było, że Polacy nie mają zamiaru za wszelką cenę walczyć o kolejnego gola. Zadaniem było utrzymanie czterobramkowej przewagi do ostatniego gwizdka.

Z uwagi na to, że Niemcy pokonali w piątek Bułgarów, Polacy stracili szansę na zajęcie pierwszego miejsca w grupie. Nie oznacza to jednak, że drużyna Adama Majewskiego nie ma już o co walczyć. We wtorek Biało-czerwoni zmierzą się z naszymi zachodnimi sąsiadami. Jeśli wygrają, bezpośrednio awansują do mistrzostw Europy, zajmując wysoką lokatę w klasyfikacji drużyn z drugich miejsc. Jeśli przegrają, najprawdopodobniej będą musieli walczyć w barażu o awans.

Kacper Janoszka

KWALIFIKACJE DO MISTRZOSTW EUROPY U-21

■ **Kosowo – Polska 0:4 (0:4)**
0:1 – Fornalczyk (21), 0:2 – Szymczak (25), 0:3 – Marczuk (31), 0:4 – Kałuziński (45+2, karny)
KOSOWO: Abdullahu (46. Besson) – Haxha (46. Vokrri), Gerxhaliu, Ajdini, Ibrahimi – Avdyli, Brruti, Kryeziu (69. Ismaili) – Bunjaku, Tahiri (84. Bilalli), Tusha. Trener Afrim TOVERLANI.
POLSKA: Tobiasz – Marczuk Peda, Mosór (80. Włodarczyk), Matysik (46. Polak), Pyrka – Pieńko, Kozubal (46. Łęgowski), Kałuziński, Fornalczyk (62. Rakoczy) – Szymczak (62. Marchwiński). Trener Adam MAJEWSKI.
Sędziował Ladislav Szikszay (Czechy). **Żółte kartki**: Haxha, Tahiri, Hasani – Kozubal.

■ **Niemcy – Bułgaria 2:1 (1:1)**
1:0 – Beier (9), 1:1 – N. Iliev (37), 2:1 – Woltemade (65)

1. Niemcy	9	25	32:7
2. Polska	9	21	21:7
3. Bułgaria	9	12	16:12
4. Kosowo	9	12	9:14
5. Estonia	9	4	4:30
6. Izrael	9	3	5:17

ELITE LEAGUE U-20

■ **Niemcy – Polska 3:1 (2:1)**
0:1 – Młynarczyk (3), 1:1 – Weiper (11), 2:1 – Weiper (41), 3:1 – Ansah (53)

1. Niemcy	3	9	9:3
2. Anglia	3	7	5:2
3. Portugalia	2	6	4:2
4. Rumunia	3	3	3:5
5. Włochy	3	3	3:6
6. Turcja	3	2	2:3
7. Czechy	3	1	1:3
8. Polska	2	0	2:5

Nie żyć przeszłością

Obrońcy trofeum, piłkarze Wisły Kraków, rozpoczynają zmagania w Pucharze Polski od wizyty w Tarnobrzegu.

Siarka lub Wisła zameldują się w 1/8 finału około dwa tygodnie przed pierwszymi rozstrzygnięciami w innych parach. Rozegranie meczu zostało przyspieszone ze względu na planowany remont boiska na stadionie trzecioligowca. Gościom, którzy mają dwa zaległe spotkania w I lidze, też jest to na rękę, bo odpadnie im jedna gra w środku tygodnia. Tarnobrzeżanie własne spotkanie o punkty mieli w środę – wystawili mocno rezerwowy skład i przegrali z Wiślanami Skawina. To znak, że bardzo poważnie szykują się na przyjazd „Białej gwiazdy".

Najważniejsze jest tu i teraz

W ostatniej, tak udanej przygodzie w Pucharze Polski, Wisła pierwszy wyjazd miała dopiero w... finale. Teraz zaczyna na terenie rywala z niższej ligi. W ostatnich latach krakowianie mają kilka nieprzyjemnych wspomnień związanych z takimi meczami . Gdy byli zespołem ekstraklasowym odpadali z drugoligowymi Błękitnymi Stargard (2019 rok, trenerem był wtedy Maciej Stolarczyk) oraz trzecioligowymi - KSZO Ostrowiec Świętokrzyski (2020, Artur Skowronek) i Olimpią Grudziądz (2022, Jerzy Brzęczek). – Mówi się, że niespodzianki, sensacje są pięknem piłki, ale też są ich przyczyny. Jeżeli poziom koncentracji i zaangażowania jest na podobnym poziomie jak u rywala, to w teorii jakość powinna zwyciężyć. Czasem jednak piłkarze myślą, że będzie łatwo, że nie muszą czegoś robić na sto procent. Trzeba przede wszystkim zachować koncentrację i pracować tak samo, jak przed spotkaniami ligowym, bo poziom zaangażowania w treningu przekłada się na to, co widać w meczu – mówi trener Mariusz Jop. Pytany o to, czy Wisła chce obronić trofeum, odpowiada: – Staram się odcinać, to co było i specjalnie do tego nie wracać. To była piękna historia i chciałoby się ją powtórzyć, ale dla zawodnika najważniejsze jest skupienie się na tym, co ma robić, a nie jak fajna była feta i że fajnie było wygrać z Pogonią. W piłce nie myśli się o tym, co było i co będzie za tydzień, bo to jest pułapka. Nie rozdzielamy meczów na towarzyskie i inne. Wisła zawsze ma się starać na sto procent i chcieć wygrywać w każdym meczu.

Odważnie czy asekuracyjnie?

Faworytom zdarza się stracić czujność, nie docenić rywala. Z kolei Dawid w starciu z Goliatem robi wszystko, by pokrzyżować mu plany. – Każdy rywal priorytetowo traktuje spotkanie z Wisłą. Dla niektórych zawodników to będzie mecz sezonu, bo każdy chce się pokazać na tle Wisły. Udowodnić swoją jakość, by pokazać, że mógł być w takim zespole. Musimy się z tym mierzyć w prawie każdym spotkaniu i tak będzie teraz w Tarnobrzegu - tłumaczy Jop. - Mamy przeanalizowaną każdą fazę ich gry. Na poziomie III ligi „szukają" ustawienia 4-3-3, starają się rozgrywać od własnej bramki. Mamy jednak doświadczenie, że przeciwko nam grają bardziej asekuracyjnie i pragmatycznie – nisko się bronią, liczą na stałe fragmenty gry. My z kolei liczymy, że będą chcieli się pokazać, zagrają odważnie, ale przede wszystkim skupiamy się na tym, co my chcemy robić – podkreśla. W kadrze znajdzie się grecki lewy obrońca Giannis Kiakos, który po złamaniu kości ręki nie grał w pierwszej drużynie niemal dwa miesiące. W miniony weekend miał godzinne przetarcie w rezerwach przeciwko Wisłoce Dębica. Opiekun wiślaków mówi, że zmiany w składzie będą, ale nie bardzo duże. Pytany o pozycję bramkarza, nie chciał puścić pary z ust. Przede wszystkim dlatego, że jeżeli zdecydowałby się postawić na broniącego ostatnio w I lidze Patryka Letkiewicza, to wśród graczy z pola nie będzie musiał wystawić młodzieżowca. To byłaby już ważna informacja dla gospodarzy.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Radość wiślaków po zdobyciu pucharu w tym roku. Jak daleko zajdą w kolejnej edycji?

Sport b788aa49dd

Wzruszający moment

Michał Zichlarz z Niemiec



Lukas Podolski w wielkim stylu pożegnał się z kibicami w swojej Kolonii.

To było wielkie wydarzenie dla miasta i zasłużonego klubu. Żegnał się z nim jeden z najlepszych piłkarzy w historii. Lukas Podolski ma zresztą miejsce w historycznej najlepszej jedenastce klubu w przedniej formacji obok Dietera Muellera.

Piłka dla kibiców

Po meczu 1. FC Koeln z Górnikiem, który skończył się wygraną zabrzan 5:3, doświadczony piłkarz udzielał dziesiątek wywiadów. Kiedy podchodził do stojących w mix zonie dziennikarzy na Rhenie Energie Stadium, powiedział, że najpierw porozmawia z polskimi żurnalistami. - Wydarzenie na pewno fajne, było sporo emocji, a na trybunach komplet 50 tysięcy kibiców. Było na co popatrzeć. Kibice nie chcieli zresztą opuścić trybun, nie chcieli iść do domów (uśmiech). Dla mnie oczywiście to ciężki dzień, bo trudno żegnać się z klubem, z kibicami, gdzie się wychowałem, gdzie mieliśmy wspaniałe momenty. Ten stadion w Kolonii jest dla mnie jak dom. Tutaj się wychowałem, tutaj znam wszystko. Mogę tylko podziękować tym wszystkim ludziom, którzy tutaj byli – mówił „Poldi".

- Podziękowałem kibicom za ten czas, który razem spędziliśmy i zawsze będę z nimi. Sam jak byłem młody, to siadałem w młynie jeszcze na starym stadionie. Też muszę podkreślić, że jak przyjechaliśmy do Niemiec, a miałem wtedy 2,5 roku, to ten klub bardzo nam pomógł i wspierał nas. Było ciężko, bo wiadomo, niemieckiego się nie znało. Potem jak zagrałem pierwszy mecz w wieku 18 lat, to już poszło. Uważam, że za to wszystko trzeba podziękować tym ludziom, bo piłka bez kibiców nic nie znaczy – mówił.

Szybciej skończony mecz

Przejmujący był moment, kiedy Podolski dziękował najbliższej rodzinie, żonie i dzieciom. Głos mu się załamał. - Płakało niebo, bo padało i ja też pokazałem swoje emocje. Nie ma fajniejszego momentu, że wracam tutaj, są już tutaj zupełnie inni zawodnicy, a stadion jest wypełniony i kibice nie chcą iść do domu, tylko klaszczą. Super i wspaniałe momenty, bo i ten klub, i to miasto, i ten region wiele dla mnie i dla mojej rodziny znaczą – podkreślał „Książę Poldi", jak wołają na niego w Kolonii.



Fot. 1.FC Koln

Ponownie przekonaliśmy się jak bardzo Lukas Podolski jest kochany w Kolonii.

W czwartkowym meczu zagrał razem ze swoim 16-letnim synem Louisem, który gra w juniorach Górnika i dobrze tam sobie radzi. - Nie chodzi o to, że ma być piłkarzem lub żeby mu coś pokazać. Są to fajne momenty, a czy będzie grał czy nie, to już zależy od niego. Fajne było to, że można było być razem z rodziną, a syn zagrał i w Górniku, i w Koeln. Trochę tych minut nazbierał. Wziąłem syna i kilku innych młodych, żeby poczuli jak to wszystko wygląda i funkcjonuje - zaznaczał.

Mecz został przerwany w 65 minucie i już nie został wznowiony. - Wiadomo, jak to jest w telewizji na żywo, mają swój czas antenowy. To że kibice tak skandowali moje nazwisko, a ją tę rundę wokół stadionu robiłem jak staruszek, to miało na wszystko wpływ. Super emocje i super wydarzenie – mówił nam Lukas Podolski.

Z tego powodu na boisko w końcówce nie wszedł, a miał wejść Marcin Wodecki. – „Poldi" zaprosił mnie miesiąc temu na ten mecz. To, jak powiedział, forma podziękowania za to, co robię dla klubu. Szkoda, że nie zagrałem, ale było wspaniale zobaczyć i przeżyć takie emocje – mówił nam popularny „Pszczółka", który ciągnie przecież trzecioligowy zespół rezerw Górnika. Z kolei specjalne filmiki, które zostały potem wyświetlone, nagrali koledzy „Poldiego" z boiska, jak Matts Hummels czy Andres Iniesta, którego „Książę Poldi" bardzo ceni.

CZY WIESZ, ŻE...

■ W 1. FC Koeln nie brakowało w przeszłości znakomitych graczy. Drużyna dwa razy była mistrzem Niemiec (1964, 1978), a w jedenastce wszech czasów znajdują się takie oto znakomitości: Harald Schumacher – Harald Konopka, Wolfgang Weber, Jonas Hector – Pierre Littbarski, Thomas Hassler, Heinz Flohe, Wolfgang Overath – Dieter Mueller, Lukas Podolski. Trener Hennes Weisweiler.

Dla Lukasa przyjadę nawet z Sydney

Rozmowa z **Joachimem Loewem**, selekcjonerem reprezentacji Niemiec w latach 2006-21, mistrzem świata z 2014 roku

Był pan obecny na pożegnaniu Lukasa Podolskiego w Kolonii. Jak oceni pan „Poldiego"?

- To jeden z najlepszych zawodników, jakich Niemcy miały w historii. To wielka osobowość, nie tylko jako piłkarz, ale również człowiek. To dlatego jest tak kochany. Mówi językiem ludzi, dlatego tak jest postrzegany, tak lubiany, choćby tutaj w Koeln, w klubie gdzie startował do swojej kariery. Podobnie jest w całych Niemczech, ale też w Anglii, Turcji, Japonii, w Polsce czy innych krajach. Ludzie go kochają, bo daje radość. To pożegnanie Lukasa w Kolonii było nieprawdopodobne.



Fot. gornikzabrze.pl

Lukas Podolski i trener Joachim Low. Dwie wielkie persony światowego futbolu.

Ten charakter pomógł mu w tym, że przez tak długi czas był w prowadzonym przez pana zespole, gdzie sięgaliście po medale mistrzostw świata czy mistrzostw Europy?

- To był niesamowity snajper - od 2004, gdy zadebiutował w narodowym zespole, do 2017 roku, kiedy skończył. Grał w każdym dużym turnieju, w reprezentacji wystąpił w 130 spotkaniach, zdobył 49 bramek, do tego dołożył 50 czy 60 asyst. To był topowy napastnik, do tego w takim samym stopniu wielka osobowość, top charakter. Miałem z nim świetną relację, bardzo dobrze się z nim rozumiałem i dogadywałem. Zawsze pełen energii, czy to podczas treningów, czy podczas ważnych spotkań. Zawsze uśmiechnięty, nie tylko na treningu, ale poza boiskiem również. Był kimś takim, kto motywował kolegów, cały zespół do jeszcze lepszej gry. Miał i zdobył wszystko w swojej karierze, a przez swój charakter i podejście jest tak uwielbiany przez fanów w wielu miejscach na świecie. Jeszcze raz podkreślę, jest jedną z naszych największych futbolowych legend w Niemczech. Byliśmy tego świadkiem podczas czwartkowego pożegnania.

Nie miał pan z nim nigdy żadnych problemów?

- Nigdy się to nie zdarzyło, ani razu nie było takiego przypadku. Tak, ma swoją opinię, potrafi ją wyrazić, wyartykułować i nie zawsze zgadzał się z tym, jakie decyzje podejmowałem. Ale absolutnie żadnego problemu z nim nie było. To był, czy jest, typ zawodnika grającego dla drużyny. Kiedy pod koniec swojej reprezentacyjnej kariery siedział na ławce rezerwowych, akceptował to, bo zawsze myślał o zespole, o tym, co będzie dobre dla drużyny, a nie dla niego. To pokazuje jakim jest człowiekiem.

W meczu 1. FC Koeln z Górnikiem siedział pan na ławce rezerwowych zabrzan. Czy któryś z graczy zwrócił pana uwagę?

- Oczywiście! Nie śledzę polskiej ligi, co się dzieje tydzień w tydzień, ale w tym meczu podobali mi się młodzi piłkarze Górnika grający w pomocy, czy na skrzydłach. Szybcy, dobrze wyszkoleni technicznie.

A jak widziałby pan rolę Lukasa Podolskiego po zakończeniu kariery? Bardziej w Niemczech czy w Polsce, gdzie teraz gra?

- Trudno mi odpowiedzieć, jaki jest jego plan. Przed tym pożegnalnym spotkaniem z kibicami w Koeln powiedział mi, że być może zdecyduje się na granie jeszcze przez kolejny rok. Mówił, że ma z grania wiele radości, przyjemności. Widać w nim tą energię. Cokolwiek się wydarzy i cokolwiek Lukas zdecyduje, bardzo bym chciał, żeby został przy piłce. Może swoją osobą pomóc nie tylko młodym zawodnikom, ale klubom w rozwoju. Jestem pewny, że tak będzie i że Lukas dalej będzie blisko związany z futbolem!

Na koniec pytanie, jak ważne dla pana było to, żeby być na pożegnaniu Lukasa Podolskiego w 1. FC Koeln?

- Jeśli Lukas zadzwoni do mnie, że czegoś potrzebuje, to będę na jego prośbę. I nie ma znaczenia, czy będę wtedy we Freiburgu, czy w Sydney. Dla Lukasa zawsze się spakuję i przyjadę.

Rozmawiał w Koeln
Michał Zichlarz

Sport b788aa49dd

Zasługuje na ekstraklasę

W Katowicach nie muszą martwić się o obsadę pozycji bramkarza.

Po raz pierwszy o Dawidzie Kudle polska piłka nożna mogła usłyszeć w 2012 roku. Wtedy, jako 20-latek, został sprowadzony do drugoligowego Zagłębia Sosnowiec po rocznym pobycie w cypryjskim Dynamo Pervolion. W Sosnowcu radził sobie tak dobrze, że wygryzł pierwszego bramkarza Marcina Suchańskiego, znanego z Polonii Bytom i Ruchu Radzionków (od czwartej kolejki sezonu 2012/13 Kudła został pierwszym bramkarzem). Spisywał się tak zaskakująco sprawnie, że błyskawicznie został dostrzeżony przez Pogoń Szczecin. Po zaledwie roku spędzonym na Stadionie Ludowym zdecydował się na przeprowadzkę na Pomorze Zachodnie. W Szczecinie nie mógł jednak liczyć na regularną grę. Tylko w sezonie 2015/16 oraz przez rundę jesienną 2016/17 był podstawowym bramkarzem Pogoni.


Fot. PressFocus

Trudno sobie wyobrazić GieKSę bez solidnego, doświadczonego bramkarza.

Powrót na Ludowy

Gdy wiosnę 2017 roku spędził na ławce, poszukiwał więc znowu miejsca, gdzie mógłby grać. W ten sposób trafił z powrotem do Sosnowca, tym razem do pierwszoligowej drużyny. Aspiracje zespołu były duże, a ekipa Dariusza Dudka robiła wszystko, żeby wywalczyć awans. Z Kudłą w składzie było to o wiele łatwiejsze, bo zawsze był synonimem solidności. Włożył on spory wkład w to, że Zagłębie po raz drugi w XXI wieku wróciło do ekstraklasy.

Szybko narodził się nowy problem. Z uwagi na to, że wyniki sosnowiczan w elicie były jednak dramatyczne, zaczęto poszukiwać winnych. Kudła stracił na chwilę swoją pozycję na rzecz sprowadzonego do klubu Lukasa Hroszszo. W sumie w ekstraklasowym sezonie zagrał w 24 spotkaniach. Zagłębie z ligi spadło, ale bramkarz nie miał zamiaru wracać na zaplecze najwyższej klasy rozgrywkowej. W ten sposób trafił do Górnika Zabrze, gdzie rozpoczynał swoją karierę jako junior.

75
MECZÓW w ekstraklasie rozegrał do tej pory Dawid Kudła. W 11 z nich wystąpił w koszulce GKS-u w obecnym sezonie. 24 rozegrał w barwach Zagłębia Sosnowiec, a 40 w Pogoni Szczecin.

Przenosiny do Katowic

Przy Roosevelta nie miał łatwego życia, bo dobrą opinią w klubie cieszył się Martin Chudy. Słowak nie oddał miejsca między słupkami Kudle choćby na jeden mecz. Taki stan trwał przez dwa lata. W międzyczasie bramkarz został zatrzymany przez organy ścigania za rzekomy gwałt, po czym został oczyszczony z zarzutów. Sytuacja z całą pewnością nie pomogła mu w tym, żeby znaleźć dla siebie miejsce w jedenastce z Zabrza. Dlatego po dwóch latach znów dokonał zmiany barw klubowych. Wychodząc najprawdopodobniej z założenia, że w województwie śląskim, gdzie się urodził, żyje mu się dobrze - w 2021 roku trafił do GKS-u Katowice. GieKSa poszukiwała wtedy golkipera po tym, jak zakończyło się wypożyczenie młodego i utalentowanego Bartosza Mrozka (aktualnie pierwszy bramkarz Lecha Poznań). Postawiono na Kudłę i tego wyboru nikt przy Bukowej nie żałuje.

Ostoja drużyny

Z sezonu na sezon bramkarz urodzony w Rudzie Śląskiej grał coraz lepiej, o czym świadczą jego statystyki. W pierwszym sezonie w GieKSie 9 razy zachowywał czyste konto. Rok później zakończył rozgrywki z 11 meczami bez straconego gola. Minione zmagania na zapleczu ekstraklasy były najlepsze, bo 13 razy kończył spotkania z czystym kontem. Od początku swojej przygody w Katowicach był filarem zespołu i pozostaje nim do dzisiaj. Po awansie do najwyższej klasy rozgrywkowej jest ostoją zespołu w obronie, dzięki czemu podopieczni Rafała Góraka nie muszą się martwić o zabezpieczenie bramki. Klub co prawda sprowadził latem Rafała Strączka, byłego bramkarza Stali Mielec i Bordeaux, ale na razie nie ma on szans na grę przy doświadczonym 32-latku. Wygląda na to, że po wielu latach poszukiwania dla siebie miejsca w elicie polskiego futbolu Kudła w bieżących rozgrywkach w końcu rozegra sezon w ekstraklasie od deski do deski i będzie mógł być w pełni zadowolony ze swoich osiągnięć.

Kacper Janoszka

Wspaniała inicjatywa!

Piłkarze wicemistrza Polski zagrają mecz charytatywny w Lądku Zdroju, by wesprzeć ofiary niedawnej powodzi.

ŚLĄSK WROCŁAW

Korzystając z przerwy w rozgrywkach ligowych piłkarze wicemistrza Polski przebywają na krótkim zgrupowaniu w Kotlinie Kłodzkiej. W sobotę o godzinie 14.30 podopieczni trenera Jacka Magiery rozegrają w Lądku Zdroju mecz charytatywny przeciwko miejscowemu Trojanowi, który występuje w A-klasie. Cały dochód z tego spotkania zostanie przeznaczony na pomoc poszkodowanym w powodzi oraz odbudowę zniszczonej infrastruktury.

Szczytny cel

Zagrożenie powodzią na terenach Polski już wprawdzie minęło, lecz nie oznacza to końca walki ze skutkami i zniszczeniami, jakie wyrządził żywioł. Wielka woda pozostawiła po sobie masę zniszczeń i w wielu miejscowościach odebrała ludziom dorobek ich życia. W momencie, gdy uwaga dziennikarzy koncentruje się już na innych tematach i problemach, tym bardziej warto kontynuować pomoc i nagłaśniać potrzeby wspierania poszkodowanych. Właśnie dlatego w czasie przerwy rozgrywek PKO BP Ekstraklasy Śląsk Wrocław rozegra mecz charytatywny na terenach mocno dotkniętych powodzią. - Klub wspólnie z kibicami aktywnie wspiera poszkodowanych przez powódź - powiedział na łamach klubowej strony internetowej prezes Śląska Patryk Załęczny, - Gdy tylko nasi kibice zwrócili się z pomysłem zorganizowania takiego meczu, nie wahaliśmy się ani chwili.

Kolejny etap

Klub z Oporowskiej po raz kolejny angażuje się w pomoc poszkodowanym w wyniku powodzi. Ze względu na przełożenie meczu ze Stalą Mielec (był zaplanowany na 16 września br.) Śląsk wypuścił do sprzedaży specjalne cegiełki w cenie 10 złotych, których łącznie sprzedano aż 15 127. Kibice wrocławskiej drużyny również byli bardzo aktywni, odwiedzając wiele miejscowości i dostarczając specjalistyczny sprzęt oraz pomagając przy pracach naprawczych. Teraz pora na kolejny etap pomocy.

- Bardzo dziękujemy klubowi i kibicom Śląska Wrocław za otwartość i zaangażowanie - powiedział na łamach oficjalnej strony internetowej wrocławian członek zarządu Trojana Lądek Zdrój Wojciech Ziobro. - Taki mecz to dla nas wielkie wydarzenie, tym cenniejsze, że zorganizowane po to, by nieść pomoc. Bilety-cegiełki można kupić w dniu meczu przy stadionie miejskim, uruchomiliśmy również subkonto bankowe, na które można wpłacać darowizny. Wspólnie odbudujemy Lądek Zdrój i Stronie Śląskie po tej strasznej powodzi.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Prezes Śląska Patryk Załęczny przyklasnął inicjatywie wrocławskich kibiców zorganizowania meczu charytatywnego.

Specjalnie dla tych wszystkich, którzy nie mogą w sobotę pojawić się na tym specjalnym wydarzeniu, otwarte zostało subkonto, na które można przelewać swoje darowizny. By dostać e-cegiełkę, w tytule przelewu należy podać adres e-mail, na który zostanie wysłana - do własnego wydruku.

Rodzinna atmosfera

Bilety na sobotnie spotkanie charytatywne będą sprzedawane w formie cegiełek bezpośrednio przed meczem na Stadionie Miejskim w Lądku Zdroju, a cały dochód zostanie przeznaczony na pomoc poszkodowanym oraz odbudowę zniszczonej infrastruktury. Oprócz tego podczas spotkania będzie przeprowadzana licytacja gadżetów i pamiątek związanych między innymi ze Śląskiem Wrocław. To doskonała okazja, by zobaczyć swoich ulubieńców na boisku w przyjemnej, rodzinnej atmosferze i przy okazji okazać solidarność oraz pomóc potrzebującym. Mecz charytatywny będzie stanowić cenny czas również ze względów treningowych. Zespół Jacka Magiery przygotowuje się do dalszej części sezonu i najbliższego meczu z GKS-em Katowice, który zostanie rozegrany w stolicy Górnego Śląska w niedzielę, 20 października o godzinie 12.15.

Bogdan Nather

Sport b788aa49dd

Kanonada w sparingu

Lider ekstraklasy pokonał Chrobrego Głogów, ale minimalnie.

LECH POZNAŃ

Szkoleniowiec „Kolejorza" Niels Frederiksen otrzymał nagrodę Trenera Września w PKO Bank Polski Ekstraklasie. W minionym miesiącu drużyna z Bułgarskiej w rozgrywkach ligowych była bezbłędna. Lechici rozegrali trzy mecze i wszystkie wygrali, kolejno z Jagiellonią Białystok (5:0), Śląskiem Wrocław (1:0) i Koroną Kielce (3:2). To pozwoliło duńskiemu szkoleniowcowi wyśrubować średnią punktów na jedno spotkanie w tym sezonie do poziomu 2,5 pkt. W ten sposób Frederiksen otrzymał drugie z rzędu wyróżnienie, bo wcześniej był wybrany Trenerem Sierpnia w PKO BP Ekstraklasie.

Wcześniej inny szkoleniowiec „Kolejorza" triumfował we wrześniu 2022 - wówczas najlepszy był Holender John van den Brom. W sumie trenerzy Lecha wygrywali do tej pory dziesięć razy w tym rankingu, najwięcej w ekstraklasie. Dodajmy, że wyboru dokonują trenerzy wszystkich 18 klubów uczestniczących w rozgrywkach ekstraklasy.

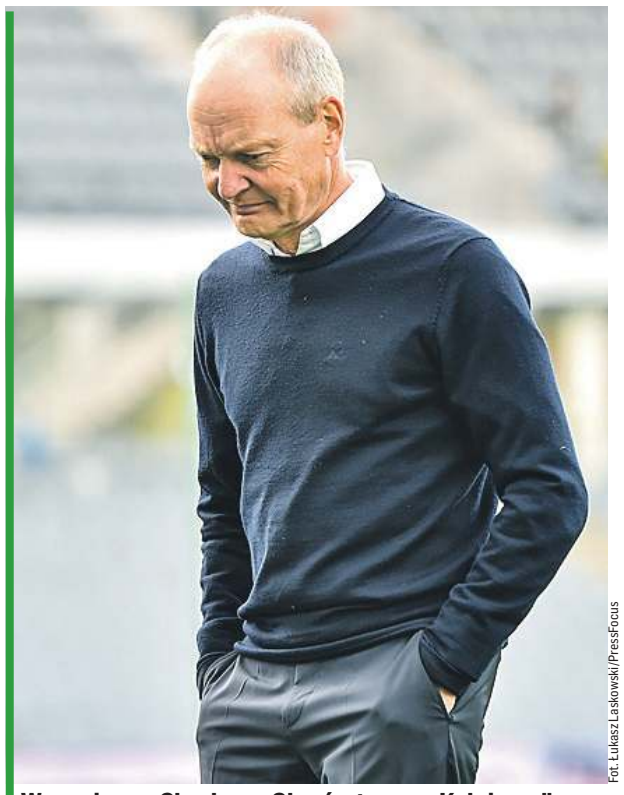
Nie marnować czasu

W ostatniej potyczce ligowej przed przerwą na mecze reprezentacji Lech przegrał na własnym boisku 1:2 z Motorem Lublin (5 października). - Przegraliśmy ostatni mecz, co powoduje duże rozczarowanie, bo zawsze chcesz popracować dłużej po wygranym spotkaniu - stwierdził Niels Frederiksen. - To jednak nie zmienia naszego nastawienia, by wykorzystać ten czas maksymalnie efektywnie.

W tym tygodniu Lech trenował w okrojonym składzie, bo na zgrupowania swoich reprezentacji udało się aż siedmiu piłkarzy „Kolejorza": Bartosz Mrozek, Alex Douglas, Ali Gholizadeh, Filip Szymczak, Antoni Kozubal, Michał Gurgul i Wojciech Mońka.

Bez elementów taktycznych

Nieobecność aż siedmiu podopiecznych siłą rzeczy ma wpływ na aktualny charakter zajęć ekipy Frederiksena. Duńczyk zwraca jednak uwagę na to, że nawet w nieco okrojonym składzie jego zespół wykonuje wartościową pracę pod kątem kolejnych spotkań w ekstraklasie. - Zawsze przy okazji mikrocyklu, podczas którego nie przygotowujesz się do meczu w lidze, musisz rozstrzygnąć, w jaki sposób chcesz zarządzać czasem - powiedział trener lidera PKO BP Ekstraklasy. - Kilku naszych piłkarzy udało się na zgrupowania swoich kadr, co sprawia, że nie możemy w tym okresie skupić się na kwestiach taktycznych w ujęciu całej drużyny. W związku z tym bardziej stawiamy na kwestie indywidualne, korzystając z tego, że mamy do dyspozycji większość zawodników ofensywnych, tylko Filip Szymczak i Ali Gholizadeh przebywają ze swoimi reprezentacjami. To jednak świetna okazja do tego, by popracować mocniej nad aspektem fizycznym. W tym tygodniu czeka nas na treningach sporo grania na wysokiej intensywności, to pozostaje planem. W tym względzie to odmienna sytuacja od tej z poprzedniej przerwy na kadrę, ale pod kątem systematycznej pracy nie stanowi to żadnej różnicy.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

W sparingu z Chrobrym Głogów trener „Kolejorza" Niels Frederiksen dokonał przeglądu kadr.

W okrojonych składach

W piątek o godzinie 11.00 Lech rozegrał mecz kontrolny z pierwszoligowym Chrobrym Głogów. Sparing był zamknięty zarówno dla kibiców, jak i dziennikarzy. „Kolejorz" nie mógł wystawić optymalnego składu, podobnie Pomarańczowo -czarni. W drużynie ze stolicy Wielkopolski oprócz kadrowiczów nie zagrali między innymi Mikael Ishak, Radosław Murawski, Afonso Sousa i Joel Pereira, którzy wcześniej mieli trening i z boku przyglądali się kolegom. Natomiast w składzie pierwszoligowca nie pojawili się Mavroudis Bougaidis, Dawid Arndt, Kacper Tabiś, Mateusz Lewandowski czy diagnozowany po odniesionej kontuzji w meczu ligowym z Górnikiem Łęczna Szymon Bartlewicz. Zagrał natomiast napastnik Fabian Wojtal z drużyny rezerw.

W spotkaniu padło aż siedem bramek, a emocje sięgnęły zenitu w końcówce, gdy podopieczni trenera Piotra Plewni przegrywając 1:3 doprowadzili do remisu 3:3. Tlen Pomarańczowo-czarnym podał 24-letni napastnik Adrian Szczutowski, który dwukrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek, zmuszając do kapitulacji bramkarza gospodarzy, Filipa Bednarka. Ostatnie słowo należało jednak do lidera PKO BP Ekstraklasy, dla którego zwycięskiego gola strzelił w 90 minucie 28-letni Bośniak Stjepan Lonczar (idealne podanie Jana Niedzielskiego). Dodajmy, że w drugiej połowie na boisku pojawili się młodzi piłkarze z klubowej Akademii Lecha: Igor Stankiewicz, Igor Kornobis oraz Wojciech Szymczak, a także ich starszy kolega z rezerw Maciej Wichtowski.

Bogdan Nather

■ Lech Poznań - Chrobry Głogów 4:3 (1:0)
1:0 - Fiabema, 16 min, 2:0 - Ba Loua, 56 min, 2:1 - Szarek, 60 min, 3:1 - Walemark, 70 min, 3:2 - Szczutowski, 80 min, 3:3 - Szczutowski, 85 min, 4:3 - Lonczar, 90 min.
LECH: Bednarek - Hoffmann, Salamon, Milić (79. Wichtowski), Pingot - Lonczar, F. Jagiełło (46. Niedzielski), Ba Loua - Walemark (74. Kornobis), Fiabema (86. W. Szymczak), Lisman (66. Stankiewicz). Trener Niels FREDERIKSEN.
CHROBRY: Wróblewski - Zarówny (60. Marcinkowski), Szarek, Malczuk (60. Skowronek), Mucha (80. Wojtal) - Bonecki (60. Lewkot), Tupaj (80. Taira) - Szwedzik (70. Grzelak), Hanc (46. Kuzdra), Ozimek (60. B. Biel) - Lebedyński (70. Szczutowski). Trener Piotr PLEWNIA.

Mecz na wodzie

Kałuże na boisku w wenezuelskim Maturin nie były wystarczającym powodem do tego, żeby przełożyć mecz eliminacji do mundialu na inny termin.

ELIMINACJE MŚ

W nocy z czwartku na piątek czasu polskiego odbył się skandaliczny mecz w Wenezueli. Gospodarze w ramach eliminacji do mistrzostw świata przyjęli na własnym terenie Argentynę, zwycięzców turnieju w Katarze w 2022 roku i tegorocznych triumfatorów Copa America. Rozpoczęcie spotkania już kilka dni przed jego zaplanowanym startem stało pod znakiem zapytania. Reprezentacja Lionela Scaloniego dotarła na północ kontynentu z jednodniowym opóźnieniem z powodu huraganu Milton, który wyrządził mnóstwo szkód na południu Stanów Zjednoczonych i na Karaibach. Lot z kadrą Argentyny na pokładzie do Kolumbii (zawodnicy stamtąd mieli przetransportować się drogą lądową do Wenezueli) musiał zostać przełożony. Gdy już reprezentacja mistrzów świata dotarła na miejsce rozgrywania meczu, okazało się, że kraj gospodarza również został nawiedzony przez ulewne deszcze. Z tego powodu na murawie stadionu w Maturin zalegała woda. Kałuże znajdowały się praktycznie na całej szerokości boiska. Z tego powodu Lionel Scaloni chciał, aby mecz został przełożony na następny dzień. Jego zdania nie podzielali przedstawiciele CONMEBOL z sędzią Gustavo Tejerą z Urugwaju na czele.

Spotkanie rozpoczęło się, ale rywalizacja nie miała wiele wspólnego z futbolem. Przez cały mecz zawodnicy obu zespołów musieli skupiać się na każdym kroku, żeby nie doznać kontuzji. Po chwili okazało się, że gdy już uda im się celnie kopnąć piłkę, nie będzie miało to większego znaczenia, bo futbolówka i tak, w najmniej spodziewanym momencie, utknie w kałuży. Dla europejskiego widza sceny te były szokujące, bo trudno sobie wyobrazić sytuację, w której mecz może zostać rozegrany w takich warunkach na Starym Kontynencie.

Trener Scaloni, który jako zawodnik reprezentował kluby włoskie, hiszpańskie i angielskie, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jakim skandalem była decyzja o rozpoczęciu tego spotkania. Dlatego podczas pomeczowej konferencji prasowej skupił się głównie na warunkach panujących w Maturin, odbiegając od czysto sportowych kwestii.



Fot. PAP/EPA

W takich warunkach (nie) można grać w piłkę...

– Sprawa jest jasna. Boisko nie spełniało odpowiednich warunków, aby mogły na nim grać dwa zespoły. Dziś warunki nie były odpowiednie do gry w piłkę. Wyobrażam sobie, że mecz mógłby zostać rozegrany w kolejny dzień. Jeśli w piłkę nie da się grać, nie można grać – grzmiał argentyński selekcjoner, który gryzł się w język. W hiszpańskojęzycznych mediach ogromną popularnością cieszyły się zdjęcia Scaloniego, który – pomimo tego, że przecież stał tylko przy linii bocznej – musiał zmienić buty sportowe, które mu przemokły, na piłkarskie korki. Obrazek był zabawny, ale Argentyńczykowi nie było do śmiechu.

Spotkanie zakończyło się remisem 1:1. Jedyną bramkę dla „Albicelestes" zdobył Nicolas Otamendi, który wykorzystał zamieszanie w polu karnym. Stan meczu wyrównał znany z występów w Europie (Malaga, West Brom, Newcastle, Everton) napastnik Salomon Rondon (aktualnie Pachuca, liga meksykańska), głową umieszczając piłkę w siatce. Po raz trzeci w eliminacjach Argentyna straciła punkty, ale można śmiało stwierdzić, że Scaloni byłby równie wściekły, gdyby jego podopieczni mecz w Wenezueli wygrali. Argentyna może być spokojna o awans na mundial, a w całym skandalu związanym z rozegraniem spotkania chodziło głównie o zdrowie zawodników.

Kacper Janoszka

■ **Wenezuela – Argentyna 1:1 (0:1)**
0:1 – Otamendi (13), 1:1 – Rondon (65)

■ **Chile – Brazylia 1:2 (1:1)**
1:0 – Vargas (2), 1:1 – da Cruz (45+1), 1:2 – L. Henrique (89)

■ **Boliwia – Kolumbia 1:0 (0:0)**
1:0 – Miguelito (58)

■ **Ekwador – Paragwaj 0:0**

Sport b788aa49dd

Oskarżenia bardzo nas zabolały

Rozmowa z **Dawidem Brehmerem**, trenerem i wiceprezesem Podlesianki Katowice

Jak po 11 kolejkach ocenia pan miejsce i dorobek punktowy Podlesianki w 3. lidze?

- Na 14 punktów - za 4 zwycięstwa i 2 remisy - patrzę z dwóch perspektyw. Jako beniaminek ze skromnymi możliwościami, z małej dzielnicy Katowic, który w czerwcu dokonał historycznego wyczynu, nasz dorobek jest fajny. Daje nam on miejsce w środku tabeli oraz perspektywę walki o coś więcej, bo przed nami mecze, w których mamy szansę zapunktować. Do sobotniego ze Stalą Brzeg, która w tabeli jest kilka miejsc za nami i jeszcze nie wygrała, przystąpimy w roli faworyta, choć może słowo „faworyt" nie jest właściwe, bo w tej lidze - o czym świadczą wyniki - faworytów nie ma. No może poza rezerwami Śląska Wrocław, które poziomem przewyższają resztę. Druga perspektywa to wydarzenia na boisku i nasza gra. Nie ukrywam, że czujemy lekki niedosyt ponieważ w każdym spotkaniu, w którym nie zdobyliśmy kompletu punktów, mieliliśmy ku temu sporo możliwości. Prezentowaliśmy się bowiem bardzo dobrze i w kilku niewygranych meczach zasługiwaliśmy na większą zdobycz. Mam na myśli potyczkę z Wartą Gorzów, bo prowadząc 1:0, straciliśmy dwa gole w ostatnich minutach, a mieliśmy gigantyczną przewagę. Albo o spotkaniach ze Śląskiem II i Stilonem Gorzów, w których rywale bramkę dającą zwycięstwo zdobywali w ostatnich sekundach doliczonego czasu, a wcześniej to my mogliśmy je zdobyć. Tak samo jak w meczu z Odrą Bytom Odrzański, której nie strzeliliśmy gola z rzutu karnego w 86 minucie, a nasz prawidłowy gol z doliczonego czasu został nieuznany i skończyło się bezbramkowo. Sumarycznie jednak trzymamy się planu wyznaczonego przed sezonem.


Fot. Dorota Dusik

Dawid Brehmer klubowi z Podlesia poświęca się od dwóch dekad.

Czy zaplanowany w sobotnie południe mecz ze Stalą będzie okazją do udowodnienia, że nad waszym boiskiem nie zawisło fatum?

- Z 6 spotkań rozegranych u siebie wygraliśmy jedno, 17 sierpnia z Górnikiem Polkowice. Do tego dorzuciliśmy remis, więc faktycznie nie możemy powiedzieć, że nasze „cztery ściany" nam specjalnie pomagają. Mecze domowe nie wyglądają jednak gorzej niż wyjazdowe, ale faktycznie szczęścia nam trochę brakowało. Dlatego kibice mają taki odbiór, że potrafimy wygrywać na wyjazdach, a nie u siebie. Myślę jednak, że tylko kwestia przestawienia trybów w głowach zawodników. Liczę, że troszkę większa skuteczność i nieco mądrzejsza gra w ostatnich minutach casus niemocy domowej pozwoli nam przekuć w dobry wynik. Stal ma pewne problemy, ale potrafi być groźna. Ma trenera z doświadczeniem ligowym (Zbigniew Smółka - przyp. red.), dobre możliwości personalne i finansowe. Ten klub jest mądrze budowany, o czym świadczy powrót do 3. ligi. O punkty na pewno będzie bardzo trudno, ale chcemy je zdobyć.

Z postawy których zawodników jest pan najbardziej zadowolony?

- Jesteśmy już powyżej 1/4 sezonu, więc mogę śmiało powiedzieć, że jestem zbudowany postawą całej drużyny. Szczególnie dotyczy to zawodników mniej doświadczonych w 3. lidze. Artur Tomanek w bramce, Przemek Żemła w obronie, Bartek Nowotnik, kapitan Marcin Rosiński oraz Maciek Stachoń w pomocy stanowili o sile tego zespołu jeszcze w klasie okręgowej i teraz również radzą sobie doskonale. Oni pokazują, że jeżeli ktoś chce solidnie trenować i ma możliwości, to jest w stanie przeskoczyć nawet kilka poziomów. Jeżeli zaś chodzi o zawodników, którzy 3. ligę mieli już w swoim CV, albo grali wyżej, to też jesteśmy z nich bardzo zadowoleni, bo dają zespołowi jakość i doświadczenie. Na klasie takich piłkarzy, jak Łukasz Grzeszczyk czy Łukasz Winiarczyk możemy polegać. Mam wrażenie, że oni w 3. lidze lepiej się odnajdują niż w 4. Bardziej uporządkowana gra służy im bardziej i to jest widoczne. Bardzo fajnych mamy też młodzieżowców, którzy do nas trafili i dostali szansę w seniorskiej piłce, jak Miłosz Krzak z GKS-u Tychy czy Maksymilian Śliwiński z Zagłębia Sosnowiec. Potrafią wziąć na siebie odpowiedzialność i bez kompleksów weszli w „seniorskie buty".

Na koniec pytanie najbardziej frapujące kibiców - czy problemy na linii klub-sponsor nie spowodują rozpadu drużyny?

- Robimy wszystko, żeby do tego nie doszło. Jako zarząd, jako ludzie tworzący ten klub, od wielu, wielu lat mierzyliśmy się z poważnymi problemami i z tym też musimy się zmierzyć. Tak naprawdę od awansu do 3. ligi wiedzieliśmy, że temat umowy z dotychczasowym sponsorem głównym jest bardzo kruchy i niesie ze sobą spore ryzyko. Z racji tego, że jesteśmy małym klubem i nie jesteśmy „oczkiem w głowie" miasta Katowice, podjęliśmy jednak to wyzwanie. Niestety, nie wyszło to na naszą korzyść, ale zrobiliśmy wszystko w sposób transparentny i nie mamy sobie nic do zarzucenia, więc oskarżenia o „możliwość popełnienia przestępstwa" bardzo nas zabolały. Będziemy się musieli zmierzyć z tą sytuacją. Jako osoba będąca w klubie od 20 lat na pewno się nie poddam i deklaruję, że będę walczył nie tylko o punkty na boisku, ale też o dobre imię klubu i moje, bo zostało niesłusznie nadszarpnięte. Nie chcę teraz mówić o szczegółach, bo sprawą zajmują się prawnicy i nie chcemy jej obecnie zbytnio nagłaśniać, ale 5 października wypowiedzieliśmy umowę sponsoringową w trybie natychmiastowym. O szczegółach wolałbym rozmawiać po rundzie jesiennej, bo teraz musimy się skoncentrować na grze. Kibiców mogę jednak zapewnić, że sezon dogramy do końca. Choć nasz główny sponsor, na którego obietnicy-umowie budowaliśmy nasz budżet, nas opuścił, to mamy osoby i firmy od lat z nami współpracujące, a także szukamy alternatywnych sponsorów. Na działalność bieżącą, czyli pokrywanie kosztów wyjazdów, hoteli środki posiadamy. Nie mamy nawet złotówki zaległości wobec żadnego organu, zawodnika czy trenera, ale - dopóki nie znajdzie się sponsor chętny nas wesprzeć na naszej piłkarskiej drodze - przyszłość nie jawi się w różowych barwach.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Skończyć z sinusoidą

Jeśli piłkarze z Sosnowca chcą na dobre zagościć w górnej części drugoligowej tabeli, takie mecze jak sobotni ze Skrą Częstochowa muszą wygrywać. Łatwo powiedzieć, trudno wykonać...

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Gdy wydawało się, że sosnowiczanie zaczynają łapać rytm - 0:0 z Podbeskidziem w Bielsku-Białej, 1:0 z GKS-em Jastrzębie - w miniony weekend przegrali 0:1 w Szczecinie. Zespół Marka Saganowskiego uległ Świtowi i znów musi szukać punktów u siebie. Jest o nie trudno, jeśli animuszu starcza na kilkadziesiąt minut i pod bramką rywala nie stwarza się sytuacji.

- Uważam, że do podyktowania rzutu karnego mecz był pod naszą kontrolą - wraca do starcia z beniaminkiem szkoleniowiec Zagłębia. Problem w tym, że rzut karny gospodarze egzekwowali w 23 minucie... Na odrobienie strat i przechylenie szali zwycięstwa była więc przeszło godzina. Zamiast skupić się na tym, dlaczego w dalszej fazie spotkania Zagłębiu nie szło, trener zastanawiał się, czy karny był prawidłowy. Ostatecznie doszedł do przekonania, że po 15-krotnym obejrzeniu akcji karnego nie było. Ciekawe, czy tak wnikliwie analizowane były sytuacje bramkowe oraz postawa zespołu w dalszej części gry, która - delikatnie rzecz ujmując - była słaba... Kończąc wątek poprzedniego meczu, warto przypomnieć, że w drugiej połowie rywale mieli jeszcze jedną „jedenastkę", której jednak nie wykorzystali.

Dotychczasowa postawa sosnowiczan przypomina sinusoidę. Nie widać w niej jednak progresu, a większość tego, co dobre, to po prostu dzieło przypadku i indywidualnych umiejętności piłkarzy. Trener Saganowski dokonuje personalnych roszad, ale nie przekłada się to na postawę, która mogłaby dawać nadzieję na lepsze jutro. Zagłębie to wciąż drużyna nieprzewidywalna. Znamiennym musi być też fakt, że w miesięcznych podsumowaniach kibiców na najwyższe noty zasługuje bramkarz Kacper Siuta.

- Ciężka praca przed nami. Drużyna musi się jeszcze mocniej skupić. Brakuje nam koncentracji podczas finalizacji akcji - mówił po meczu w Szczecinie „Sagan", ale takie wypowiedzi słyszeliśmy już po wcześniejszych spotkaniach.

Zagłębie pracuje, drużyna jest w budowie, ale za nią już 11 meczów. Do końca rundy pozostało ich 9, więc „większa połowa" już za ekipą z Sosnowca. Czołówka jej odjechała i - patrząc, jak skonstruowana jest w tym sezonie 2. liga - powinna się skupić na walce o tzw. jak najwyższe miejsce, dające spokojne utrzymanie.

Aby to osiągnąć, trzeba wygrywać przede wszystkim u siebie. W sobotę do Sosnowca zawita zamykająca tabelę (tylko dlatego, że sezon zaczęłaz 7-punktowym mankiem) Skra Częstochowa, która ostatni mecz na ArcerolMittal Park - wiosną 2023 roku - rozstrzygnęła na własną korzyść (1:0). Zagłębie będzie chciało zapewne wziąć rewanż za tamto niepowodzenie.


Fot. Krzysztof Dzierzawa/PressFocus

Joel Valencia ma dziś pomóc Zgłębiu.

Po kartkowej pauzie do składu wraca obrońca Grzegorz Janiszewski, w treningu jest także pomocnik Joel Valencia, którego z powodu urazu zabrakło w meczu ze Świtem i gra sosnowieckiego zespołu mocno kulała. Początek sobotniego spotkania o 16.30.

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport b788aa49dd

Podrażnione ambicje

Po zwycięskich torach Ligi Mistrzów dojedzie z Magdeburga do Płocka Industria Kielce. Czy to będzie jej handicap w „świętej wojnie" z mistrzami Polski?



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

To nie są przelewki, to mecz na szczycie!

W niedzielnym (godz. 12.30 - transmisja Polsat Sport) meczu na szczycie Orlen Superligi zmierzą się w Płocku miejscowa Orlen Wisła i kielecka Industria. Oba zespoły przystąpią do gry trzy dni po meczach Ligi Mistrzów i w innych nastrojach. „Nafciarze" ulegli w Berlinie miejscowemu Fuechse 24:25 i pozostają bez punktu. Z kolei kielczanie, mimo gry w zaledwie 12-osobowym składzie, pokonali w Magdeburgu mistrzów Niemiec 27:26. - Wracamy na zwycięskie tory - powiedział po czwartkowym spotkaniu II trener Industrii, Krzysztof Lijewski.

Play off ułatwia życie

Starcia odwiecznych rywali zawsze wzbudzają ogromne emocje, ale trener Industrii Tałant Dujszebajew nie ukrywa, że teraz dla jego zespołu ważniejsza jest Liga Mistrzów. - Play off ułatwia życie, chociaż nigdy nie byłem zwolennikiem tej fazy. Byłbym bardzo zdenerwowany, gdyby liczył się tylko sezon regularny, bo jechalibyśmy do Płocka w okrojonym składzie. Dlatego teraz dużo ważniejsze jest dla nas wyjście z grupy Ligi Mistrzów - podkreślił kirgiski szkoleniowiec i dalej analizował niewygodnych przeciwników. - W ciągu ostatnich sześciu lat w zespole z Płocka nie doszło do zbyt wielu zmian. To ogromny atut. Gra on mocną, niesamowicie agresywną obroną, w której każdy wie, co ma robić. Ta drużyna każdego roku robi postępy i jest niesłychanie groźna dla każdego rywala - komplementował rywali Dujszebajew.

Znają smak zwycięstw

Podopieczni trenera Xaviera Sabate, podobnie zresztą jak kielczanie, w Superlidzenie nie stracili punktu, ale w Lidze Mistrzów spisują się znacznie gorzej - przegrali wszystkie cztery spotkania, choć Paris Saint-Germain i Fuechse ulegli tylko bramką.

- Płock pokazuje z nami dużo lepszą jakość niż w Lidze Mistrzów. Gdyby tak grał z każdym rywalem, miałby dużo więcej punktów na koncie - zauważył obrotowy Industrii, Arstem Karalek. - Znamy się doskonale. Takie spotkania rozstrzygają się w głowach. Teraz rywale znajdują się z przodu. Mają więcej wygranych spotkań i trofeów. Do tego zagrają w domu, więc mogą uchodzić za faworyta. Większość z nas zna jednak smak zwycięstw w Płocku. Wiemy, co możemy i co musimy zrobić, aby znów tam wygrać.

Klucz w obronie

Kluczem do sukcesu będzie postawa w obronie. Defensywa jest silną stroną obu drużyn. - Wisła ma jedną z najlepszych obron w Europie; agresywną, wymuszającą na przeciwniku błędy. Będzie bardzo ciężko zdobywać bramki i nie tylko dlatego, że mamy problemy kadrowe. Ważne będzie, aby wyjść od obrony i zdobyć jak najwięcej łatwych goli z kontry albo w momentach, kiedy rywale nie zdążą się dobrze ustawić. Jeśli to zrobią, to trudno będzie ich zaskoczyć - ocenił rozgrywający kielczan, Tomasz Gębala. - Zawsze chcemy wygrywać. Taką mamy mentalność. W poprzednim sezonie nie zdobyliśmy żadnego tytułu. Nasze ambicje są podrażnione. Wiemy, że to spotkanie nie zadecyduje o mistrzostwie, ale krok po kroku chcemy się budować. To będzie ciężka rywalizacja, ale jedziemy pozytywnie nastawieni.

- Ten zespół gra razem przez 6,5 roku, a to duży atut. Do tego dochodzi mocna i agresywna obrona. Każdy zawodnik zna swoje zadania i to jest kolejny ważny element. Oni każdego roku się rozwijają i to jest pozytywne nie tylko dla nas, ale też dla całej polskiej piłki ręcznej, że taki zespół mamy w lidze polskiej i Lidze Mistrzów - dodał szkoleniowiec kielczan.

Nie patrzą w przeszłość

Dzień wcześniej (sobota, 18.00) w Piotrkowie Trybunalskim punktów będzie szukał zabrzański przedstawiciel w europejskich pucharach, który w inauguracyjnym występie Ligi Europejskiej nie sprostał hiszpańskiej siódemce z Granollers. - Gdybyśmy byli bardziej skoncentrowani, moglibyśmy ten mecz rozegrać lepiej - przyznał szkoleniowiec Górnika Tomasz Strząbała. - Zwłaszcza przestój pod koniec pierwszej połowy był bardzo kosztowny. Widać było, że Hiszpanie byli znakomicie przygotowani taktycznie.

Ostatnie pewne i wysokie zwycięstwo nad beniaminkiem z Wrocławia, a także pucharowa potyczka pokazały, że brązowi medaliści poprzedniego sezonu prezentują się coraz lepiej. - Nie patrzymy w przeszłość i nie najlepszy początek sezonu, bo teraz gramy z zespołami w naszym zasięgu i musimy tę niekomfortową sytuację poprawiać - podkreślił trener Strząbała. - Piotrkowianin to dla nas bardzo niewygodny przeciwnik. Oparty jest na niewysokich zawodnikach, którzy grają bardzo blisko strefy, a my mamy wysokich, nie tak mobilnych na nogach graczy. W zeszłym sezonie przegraliśmy u nich wyraźnie, a w Zabrzu wygraliśmy jedną bramką, dosyć szczęśliwie. Biorąc to pod uwagę, musimy się mocno skoncentrować, tym bardziej że jest wielka różnica, kiedy Piotrkowianin gra u siebie i na wyjeździe. Na własnym parkiecie jest bardzo groźny, jego ambicja jest większa i lepsze są wyniki, choć nie wiem z czego to wynika. Na pewno z jak najlepszej strony będzie chciał się pokazać lewy rozgrywający Piotr Rutkowski, który kiedyś grał w Zabrzu. Mają piotrkowianie dwóch bardzo dobrych bramkarzy i kilku młodych, grających bez kompleksów chłopaków. To ich atuty.

Zbigniew Cieńciała

Śląskie charaktery

W Lublinie zapowiada się interesujący mecz. Przyjedzie tam bowiem zaskakująco mocny chorzowski beniaminek.

Po trzech tygodniach przerwy szczypiornistki MKS-u FunFloor Lublin wracają na parkiet hali „Globus", by zmierzyć się z bardzo dobrze spisującym się w Orlen Superlidze beniaminkiem, Ruchem Chorzów. Ostatni mecz podopieczne Edyty Majdzińskiej rozegrały 21 września, pokonując u siebie Piotrcovię 31:23. Tydzień wcześniej natomiast wygrały z Energą Szczypiorno Kalisz 34:17.

- Zespół z Chorzowa mnie zaskoczył. Zawodniczki Ruchu wyglądają w tym sezonie bardzo fajnie. Szczególnie w obronie. Można powiedzieć, że się po prostu w niej biją. To będzie ciekawy mecz. Zagramy z beniaminkiem, z którym trzeba się liczyć i na pewno nie można go zlekceważyć - przyznaje reprezentacyjna prawoskrzydłowa Magda Balsam, a Oktawia Fedeńczak, lewoskrzydłowa MKS-u i wychowanka Ruchu (panieńskie nazwisko - Płomińska) ostrzega: - To są śląskie charaktery, które nigdy nie odpuszczają, zostawiają na boisku całe serce. Nie liczę na łatwy i spokojny mecz. To będzie ciężkie spotkanie.

Lublinianki przyznają, że „Niebieskie" w pierwszych ligowych meczach zaskoczyły. - Mają solidną obronę, w ataku też są pewne siebie. Do tego dochodzi mocno obstawiona bramka. To solidny zespół, który będzie walczył o pierwszą szóstkę. W czterech pierwszych spotkaniach zawodniczki Ruchu pokazały charakter i wolę walki - dodaje kapitan biało-zielonych, Daria Szynkaruk.

Podobne zdanie ma Dominika Więckowska. - Musimy się przygotować na wszystkie warianty, ale przede wszystkim skupić się na sobie. Jeśli zagramy swoją piłkę, to o wynik możemy być spokojne. Musimy podejść do tego z chłodną głową i nie dać się zaskoczyć - mówi lubelska rozgrywająca.

Beniaminek podejmował ostatnio mistrzynie Polski z Lubina i po pierwszej połowie sensacyjnie prowadził 13:11. Choć chorzowianki przegrały 19:28, to udowodniły, że nie boją się nikogo. Liderką Ruchu jest doskonale znana w Lublinie Marta Gęga. W drużynie czeskiego szkoleniowca Ivo Vavry są dwie bardzo dobre bramkarki, niezłe skrzydłowe i doświadczone kołowe. Natomiast lewa rozgrywająca Anastazja Bondarenko po 4. serii plasuje się tuż za podium klasyfikacji strzelczyń ligi z dorobkiem 22 goli. Popis skuteczności dała w starciu z Koszalinem, zdobywając 15 bramek na... 15 prób. Nic dziwnego, że otrzymała najwięcej głosów kibiców i została zawodniczką 3. serii. Warto dodać, że 22-letnia Ukrainka ma też 19 asyst.

(ZC)



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Marta Gęga zagra dziś przeciwko klubowi, z którym pięciokrotnie sięgnęła po złoty medal.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

KGHM MKS Zagłębie Lubin - Młyny Stoisław Koszalin 27:16 (13:9)

ZAGŁĘBIE: Zima, Maliczkiewicz - Górna 3/1, Jakubowska 3, Machado-Matieli 2, Drabik, Fernandes 4, Grzyb 1, Jureńczyk 3/1, Cavo 1, Promis 3/2, Weber 3/1, Guirassy 2, Przywara, Janas, Pankowska 2. **Kary:** 10 min. **Trener** Bożena KARKUT.

KOSZALIN: Filończuk, Klarkowska - Dominika Szynkaruk, Lemiech, Mączka 5, Rycharska 5, Koper, Furmanets 1, Choromańska, Żmijewska 3, Nowicka, Lasek 1, Csavar, Haric 1, Sila, Jura. **Kary:** 10 min. **Trener** Krzysztof PRZYBYLSKI.

1. Zagłębie	5	15	143:94
2. Gniezno	4	11	122:102
3. Start	5	10	148:137
4. Kobierzyce	4	9	115:106
5. Lublin	2	6	65:40
6. Ruch	4	6	118:120
7. Sośnica	3	3	68:69
8. Piotrcovia	3	0	102:117
9. Koszalin	5	0	116:152
10. Kalisz	4	0	81:141

(m)

Sport b788aa49dd

Zaplecze w rolach głównych

Ruszyła Krajowa Liga Koszykówki. To nowy pomysł władz polskiego basketu.

Pomysł wydaje się ciekawy. Ma pomóc wydobywać i ogrywać koszykarskie talenty. Od tego sezonu każda drużyna kobiecej ekstraklasy musi mieć zespół rezerw.

Wiosną awans do ekstraklasy wywalczył GTK Gdynia. Młode zawodniczki pod wodzą trenerki Anny Talarczyk szalały ze szczęścia po wygranych finałach z krakowską Wisłą. Kilka tygodni później okazało się, że klub się wycofuje. - Czekaliśmy na to, by skonkretyzowały się regulaminy rozgrywek na nowy sezon. Gdy one były znane, zdecydowaliśmy, że najlepsze zawodniczki z naszego zespołu trafią do VBW Gdynia - tłumaczy prezes GTK Bogusław Witkowski. W Gdyni nie był to wielki problem. Tam już był jeden zespół ekstraklasy, młode zawodniczki dostały szansę gry na jej zapleczu.

Ani Wisła (drugi finalista), ani MKS Pruszków (spadkowicz) nie zdecydowały się zająć zwolnionego miejsca. Żadnego z tych klubów nie było stać na extra wydatek konieczny na utrzymanie zespołu rezerw.

Większość klubów ekstraklasy nowy projekt przyjęła z rezerwą. Krajowa Liga Koszykówki oznacza przede wszystkim nowe wydatki. - Liga rezerw jest dla nas dodatkowym obciążeniem, bo teraz na wyjazd jedzie nie 10-12 zawodniczek, tylko musi jechać 18 czy 20. To są dla klubu koszty, musimy wysupłać dodatkowe pieniążki choćby na hotele - tłumaczy Arkadiusz Baliński, szef klubu z Sosnowca.



Fot. Facebook/GTK Gdynia

Karolina Ułan, 19-letnia skrzydłowa VBW GTK II Gdynia, była jedną z najlepszych zawodniczek pierwszej kolejki.

- To ma być szansa rozwoju dla młodych zawodniczek, natomiast w przypadku Zagłębia my tę młodzież już mamy bardzo zdolną, przypomnę, że w ubiegłym sezonie zawodniczki w kategoriach U17 czy U15 zdobyły trzecie miejsce w Polsce. Teoretycznie projekt ma działać stymulująco na rozwój koszykówki, ale gdy spojrzymy na ekstraklasę, to raczej działa odwrotnie. Taki przykład Pruszkowa, który miał problem ze zorganizowaniem dwunastki meczowej, a teraz musiałby jeszcze znaleźć dziesięć kolejnych zawodniczek do zespołu rezerw - dodaje prezes Baliński.

Drużyny zaplecza skupiono w grupie C pierwszej ligi. Mecze muszą być rozgrywane w tym samym dniu, w którym gra pierwszy zespół, ewentualnie dzień wcześniej.

Pierwsza kolejka za nami. Niektóre wyniki są wręcz przerażające, bo jak inaczej napisać o meczu rezerw drużyn z Gdyni i Gorzowa, gdy te pierwsze wygrywają różnicą prawie 60 punktów (104:46). Albo spotkanie w Toruniu, gdzie miejscowe Katarzynki ulegają koleżankom zPoznania 31:97! Przepaść dzieliła też lublinianki i warszawianki (88:52). W pierwszej kolejce nie było ani jednego meczu, w którym różnica punktowa na koniec wyniosłaby mniej niż dziesięć punktów. Takie jednostronne widowiska na pewno nie służą promocji koszykówki, słabo też pomagają w nauce młodzieży.

Trzeba wspomnieć, że Krajowa Liga Koszykówki nie została przez PZKosz w żaden sposób rozpropagowana. Nazwa pojawia się jedynie w głęboko schowanych regulaminach Orlen Basket Ligi Kobiet.

Kolejna kolejka już w ten weekend.

(pp)

Wygrane Stali i Legii

ORLEN BASKET LIGA

W piątek odbyły się dwa mecze 2 kolejki. Pierwszą wygraną w tym sezonie zaliczyła Stal Ostrów, która czterema punktami pokonała Czarnych Słupsk. Najlepszym graczem meczu był Belg Tim Lambrecht. Z kolei w Lublinie w Hali Globus Start nie dał rady Legii. O sukcesie warszawian przesądziła bardzo dobra w ich wykonaniu czwarta kwarta. Mate Vucić zanotował double double (16 punktów, 10 zbiórek).

■ **Tasomix Rosiek Stal Ostrów - Energa Icon Sea Czarni Słupsk 70:66 (27:15, 15:21, 13:20, 15:10)**
OSTRÓW WLKP.: Rosenthal 15 (1x3), Wojcik 8 (1x3), Vene 6 (2x3), Lambrecht 14 (2x3), Egner 6 - Rolon 11 (1x3), Zębski 8 (2x3), Wójcik 2. Trener Andrzej URBAN.
SŁUPSK: Jackson 7 (1x3), Dziemba 3 (1x3), Hagins 11, Ford 5, Stein 16 (2x3) - Sueing 8 (1x3), Musiał 4 (1x3), Tomczak 4, Nowakowski 8 (2x3). Trener Mantas CESNAUSKIS.

■ **Polski Cukier Start Lublin - Legia Warszawa 78:89 (24:15, 19:29, 24:24, 11:21)**
LUBLIN: De Lattibeaudiere 10, Karolak 5 (1x3), Williams 8 (1x3), Lecomte 16, Drame 10 - Krasuski 6 (2x3), Ramey 12, Pelczar 5, Szymański, Put 6. Trener Wojciech KAMIŃSKI.
WARSZAWA: McGusty 16, Evans 8, Vucić 16, Silins 9 (3x3), Kolenda 12 (2x3) - Pluta 17 (3x3), Jones 9, Grudziński 2, Wilczek. Trener Ivica SKELIN.

1. Wrocław	2	3	173:172
2. Toruń	2	3	169:164
3. Ostrów	2	3	133:154
4. Legia	2	3	157:155
5. Lublin	2	3	184:179
6. Włocławek	1	2	97:70
7. Dziki	1	2	88:63
8. Gliwice	1	2	91:73
9. Szczecin	1	2	82:72
10. Dąbrowa G.	1	2	77:68
11. Sopot	1	2	97:89
12. Stargard	1	2	79:71
13. Gdynia	2	2	170:197
14. Zielona G.	2	2	138:176
15. Słupsk	2	2	137:149
16. Wałbrzych	1	1	72:82

Najbliższe mecze: Włocławek - Dziki, Dąbrowa Górnicza - Wałbrzych (oba 12.10.), Sopot - Stargard (13.10.), Szczecin - Gliwice (14.10.), Lublin - Wałbrzych (18.10.), Wrocław - Sopot (19.10.), Zielona Góra - Legia, Gdynia - Szczecin, Gliwice - Dąbrowa Górnicza, Słupsk - Włocławek, Stargard - Ostrów Wlkp. (wszystkie 20.10.), Toruń - Dziki (21.10.)

(pp)

Polonia ponad setkę

II LIGA MĘŻCZYZN

■ W zaległym meczu 3. kolejki Polonia Bytom wygrała w Krakowie z Cracovią. Najskuteczniejszym graczem Polonii był Jarosław Giżyński, który zdobył 19 punktów. Bytomianie wygrali wszystkie trzy mecze, dwukrotnie przekroczyli granicę stu punktów i są liderem tabeli.

KS Cracovia 1906 Jome - BS Polonia Bytom 77:108

1. Bytom	3	6	314:222
2. AZS AGH	3	6	285:198
3. Bielsko-Biała	3	6	244:201
4. Tarnowskie G.	3	5	225:151
5. Gliwice	3	5	229:203
6. Sosnowiec	3	5	231:248
7. Stalowa W.	3	5	151:168
8. Mickiewicz	2	4	166:143
9. Kielce	3	4	257:251
10. Wisła	3	4	221:239
11. KS 27	3	4	185:167
12. Częstochowa	3	3	193:261
13. Rybnik	3	3	192:273
14. Cracovia	3	3	198:271
15. Dąbrowa G.	2	2	170:213
16. Przemyśl	2	2	95:147

Bogowie po stronie Minnesoty?

Czy szóste finałowe podejście zespołu z Nowego Jorku ponownie skończy się fiaskiem?

WNBA

Za Oceanem ruszyły finały WNBA, najlepszej kobiecej ligi koszykówki. W tym sezonie liga została przerwana na niemal miesiąc, a zawodniczki wraz ze swoimi reprezentacjami uczestniczyły w tym czasie w igrzyskach olimpijskich w Paryżu. W finale spotkały się dwie najlepsze drużyny sezonu zasadniczego - New York Liberty oraz Minnesota Lynx.
W finale na pozycji faworyta stawiono zespół z Nowego Jorku, który pewnie wygrał sezon zasadniczy (32-8), miał najlepszą w lidze ofensywę, zaś pod względem obrony klasyfikowano go na miejscu trzecim.
Pokaz siły Liberty można było obejrzeć już w półfinałach. Na tym etapie doszło do wielkiego rewanżu za ubiegłoroczny pojedynek o złoto: Las Vegas Aces rywalizowały z New York Liberty. Aktualne mistrzynie zostały zdetronizowane przez ekipę z Nowego Jorku. W czterech meczach zdecydowanie lepsze były zawodniczki z NY.

Psychika Minnesoty

Pierwszy mecz finałowy odbywał się w nocy z czwartku na piątek. Liberty zaczęło rywalizację z przewagą własnego parkietu. W Barclays Arena w obecności blisko 18 tysięcy widzów działy się niesamowite rzeczy. Pierwszą kwartę gospodynie wygrały 32:19, a w drugiej prowadziły już 18 "oczkami" (39:21). Co ciekawe, 5 minut przed końcem meczu przewaga Liberty wciąż wynosiła 15 punktów (81:66). Okazało się, że to wszystko nic. Przyjezdne doprowadziły do dogrywki, a w dodatkowym czasie nie zaprzepaściły szansy i sensacyjnie wygrały. Ton grze ekipy z Minnesoty nadawało trio Courtney Williams (23 punkty), Kayla McBride (22) i Napheesa Collier (21). - Koszykarscy bogowie byli tego wieczoru po naszej stronie - westchnęła po końcowym gwizdku szczęśliwa Williams.
Radości nie ukrywała także trenerka zwyciężczyń. - Jesteśmy pierwszą drużyną w historii play offów WNBA, która przegrywała 15 punktami w ostatnich pięciu minutach, a następnie wróciła i wygrała mecz – podkreślała Cheryl Reeve. - To pokazuje naszą siłę. To definiuje nasz zespół. Potrafimy przetrwać trudne chwile. Jesteśmy silni psychicznie, odporni. Jestem tym wszystkim podekscytowana.

Czego nie ma w szafie?

New York Liberty w finałach startuje po raz szósty. Trudno w to uwierzyć, ale klub wciąż pozostaje bez tytułu! Wszystkie pięć poprzednich starć wygrywali rywale (Houston Comets w latach 1997, 1999, 2000, Los Angeles Sparks w roku 2002 i Las Vegas Aces w 2023). - Nie widzę trofeum w naszej szafie - z uśmiechem przed tegoroczną rywalizacją zapowiadała Sabrina Ionescu, gwiazda zespołu z NY.
Po czwartkowej porażce może się okazać, że szóste podejście także będzie pechowe. W NY wciąż wierzą. - Bierzemy to na klatę. Mieliśmy wielką przewagę, a potem nadeszła szalona sekwencja na koniec czwartej kwarty. dogrywka też nam nie wyszła, ja też spudłowałam ważny rzut na koniec. Ale pamiętajmy, że to jest seria. Oczywiście chcieliśmy wygrać na własnym boisku. Ale piękno polega na tym, że w niedzielę mamy kolejny mecz i będziemy gotowi - komentowała Brenna Stewart, doświadczona silna skrzydłowa gospodyń.
Mecz numer dwa odbędzie się ponownie w Nowym Jorku w nocy z niedzieli na poniedziałek. Tytuł zdobędzie drużyna, która pierwsza wygra trzy spotkania.

New York Liberty - Minnesota Lynx 93:95 po dogrywce (32:19, 12:17, 24:25, 16:23, 9:11)

(pp)

Sport b788aa49dd



Fot. Tomasz Kudala/PressFocus

Mistrzowie powstrzymani!

Bartosz Fraszko zdobyl dwa gole, ale mógł się pokusić o hat trick.

Katowicki GKS rozegrał najlepszy mecz w tym sezonie.

Kto powstrzyma obrońców tytułu z Oświęcimia? - zastawialiśmy się dzień przed meczem. Odpowiedź przyszła szybko. Hokeiści GKS-u Katowice, wicemistrzowie kraju, po najlepszym meczu w tym sezonie pokonali Re-Plast Unię. Bartosz Fraszko zaliczył dwa gole, jednak słowa uznania kierujemy pod adresem jednych i drugich, którzy stworzyli interesujące widowisko. Szkoda tylko, że sędziowie kilkoma werdyktami irytowali głównych aktorów i kibiców.

Publiczność w Satelicie uczciła minutą ciszy zmarłych przed kilkoma dniami byłych zasłużonych hokeistów, Maksymiliana Lebka oraz Kordiana Jajszczoka. Podczas power breaku pożegnano ich oklaskami.

Gospodarze zagrali już z Patrykiem Wronką w pierwszym ataku, zaś trenerzy Unii nie zamierzali majstrować przy składzie i wystąpili w takim samym ustawieniu jak dwa dni temu przeciwko Straubingowi w Lidze Mistrzów. Inauguracyjna odsłona była szybka, ale nazbyt nerwowa, by oczekiwać więcej bramek. Już w 23 sek. Krystian Dziubiński za uderzanie powędrował na ławkę kar i Grzegorz Pasiut oraz spółka zaczęli pracować w strefie rywala. Goście zachowali jednak czyste konto. Owszem, próbowali kontratakować, ale wychodziło to dość mizernie. W końcu przewaga GKS-u została nagrodzona. Pontus Englund zdecydował się na uderzenie spod niebieskiej linii, a lot krążka zmienił Bartosz Fraszko. Nieco wcześniej konstruktorem tej akcji był Pasiut. Linus Lundin nie miał szans, bo przed nim był nie tylko Fraszko, ale również Wronka. Pod koniec tercji mogło być 2:0, bo najpierw Igor Smal z bliskiej odległości nie zdołał umieścić krążka w siatce, a chwilę potem Wronka dwukrotnie próbował, ale też bezskutecznie.

Druga tercja była jeszcze ciekawsza, bo goście wcale nie zamierzali odpuszczać i ich ataki były bardziej przemyślane i znacznie groźniejsze. To jednak GKS mógł podwyższyć wynik. W 31 min Fraszko otrzymał idealne podanie na niebieska linię i znalazł się sam na sam. Powinien zapytam Lundina, w który róg chce dostać gola, a tymczasem przestrzelił i z tego powodu był niepocieszony. Jednak na wysokości zadania stanął Christian Mroczkowski, który wyłuskał krążek i zabawił się z trzema zawodnikami Unii w „kotka i myszkę". Z łatwością ich objechał i posłał krążek do siatki. W 35 min jednak nastąpił przełom. Najpierw do boksu kar powędrował Mychajło Kowalczuk, 40 sek. później Pasiut. Gdy gospodarze dzielnie się bronili, sędziowie dopatrzyli się faulu Aleksiego Varttinena za zagranie kijem trzymanym oburącz. Sytuacja stała się dramatyczna. Gdy Pasiut opuścił boks kar, nie zdążył dojechać do własnej strefy, bo Dziubiński zdobył kontaktowego gola.

W ostatniej tercji rozgorzała prawdziwa hokejowa bitwa i byliśmy pod wrażeniem tempa akcji. Ponadto obaj bramkarze pokazali mistrzowską klasę. Jednak na 66 sek. przed końcem Fraszko popisał się indywidualną akcją i zdobył drugą swoją bramkę. Trener Nik Zupancić wycofał bramkarza, jednak nic nie wskórał. To było spotkanie z odpowiednim znakiem jakości i obie drużyny zasłużyły na pochwały.

Włodzimierz Sowiński

GKS Katowice – Re-Plast Unia Oświęcim 3:1 (1:0, 1:1, 1:0)
1:0 – Fraszko – Englund – Wronka (9:41), 2:0 – Mroczkowski (33:51). 2:1 – Dziubiński – Ahopelto (37:18), 3:1 – Fraszko (58:54).
Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Wojciech Czech – Łukasz Sośnierz i Michał Żak. **Widzów** 1435.
GKS: Murray; Maciaś – Verveda (2), Koponen (2) – Varttinen (2), Englund – Runesson (2), Chodor; Wronka – Pasiut (2) – Fraszko, Dupuy (2) – Kallionkieli – Michalski, Smal – Anderson – Mroczkowski, Kowalczuk (2) – Dawid – Jonasz Hofman, Jakub Hofman, Trener Jacek PŁACHTA.
UNIA: Lundin; Diukow – Bezuszka, Uimomen – Vertanen, Ackered – Soderberg, Noworyta – Prokopiak; Krzemień – Dziubiński (2) – Liljewall, Karjalainen – Heikkinen (2) – Ahopelto, Marklund - Olsson Trkulja – Olsson (2), Prusak – Galant – Łoza. Trener Nik ZUPANCIĆ.
Kary: GKS – 14 min, Unia – 6 min

TAURON HOKEJ LIGA

1. Re-Plast Unia Oświęcim (m)	10	27	39:16	9	1
2. GKS Tychy (p)	11	27	43:20	9	2
3. GKS Katowice	11	21	36:23	7/1	4/1
4. JKH GKS Jastrzębie	11	18	41:32	6	5
5. Comarch Cracovia	9	17	36:25	6/1	3
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	10	13	19:24	4	6/1
7. KH Energa Toruń	10	9	29:34	3	7
8. Texom STS Sanok	10	3	9:39	1	9
9. Podhale Nowy Targ	10	3	20:59	1	9

W niedzielę, 13.10., grają: Unia - GKS Tychy (17.00), STS - JKH (17.00), Zagłębie - Energa (18.00), Podhale - Cracovia (18.00)

161
SEKUND grali gospodarze w podwójnym osłabieniu, ale gola stracili w pojedynczym.

46
SEKUND przed końcem Lundin zjechał z tafli, ale wynik już się nie zmienił.

PRZERWANA SERIA

Kibice JKH liczyli na czwarte zwycięstwo z rzędu swoich ulubieńców, ale musieli obejść się smakiem, bo komplet punktów z „Jastoru" wywieźli hokeiści Zagłębia. Wprawdzie drużyna Roberta Kalabera dobrze weszła w mecz. ale w 4 min Teemu Pulkkinen, a w 6 Maciej Urbanowicz nie wykorzystali sytuacji sam na sam z Patrikiem Spesznym i wkrótce ich fuszerka został ukarana przez Romana Szturca. Kiedy Aleksi Makela w 2. tercji doprowadził do wyrównania, wydawało się, że gospodarze wrócili do równowagi, ale sosnowiczanie wykorzystali liczebną przewagę (na ławce kar Samuel Petrasz) i zwycięstwo ponownie zaczęło uciekać jastrzębianom. Tym bardziej, że z powodu kontuzji (uraz pachwiny i obruszone zęby) posterunek musiał opuścić bramkarz Jakub Lacković i zastąpił go Maciej Miarka. Przebieg 3. tercji był dopełnieniem nieporadności JKH w tym meczu.

Bogdan Nather

JKH GKS Jastrzębie – EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 2:3 (0:1, 1:1, 1:1)
0:1 - Szturc - Andrejkiw - Krężołek (7:12), 1:1 - Makela - Pulkkinen (29:34), 1:2 - Djumić - Viikila - Korenczuk (37:33, w przewadze), 1:3 - Korenczuk - Viikila - Sozanski (41:43), 2:3 - Kaleinikowas – Rac - Urbanowicz (59:33).
Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Patryk Kasprzyk oraz Igor Dzięciołowski i Kacper Król. Widzów 610.
JKH: Lacković (32:02. Miarka); Makela - Ronkainen, Bagin - Żurek, Hanzel - Kunst, Sołtys - Blomberg; Pulkkinen - Kuru - Kaleinikowas, Petrasz (4) - Rac - Kasperlik (2), Ślusarczyk - Kiełbicki - Urbanowicz, R. Nalewajka - Ł. Nalewajka – Zając. Trener Robert KALABER.
ZAGŁĘBIE: Speszny; Kotlorz (2) - Charvat, Sozanski - Szaur, Andrejkiw - Krawczyk, Menc - Włodara; Krężołek - Sawicki - Szturc, Nahunko - Tyczyński - Bernacki, Djumić - Viikila - Korenczuk, Karasiński - Bucenko - Kaczyński. Trener Piotr SARNIK.
Kary: JKH - 6 min, Zagłębie - 2 min.

SPACEREK TYSZAN

Hokeiści GKS-u Tychy już przed meczem mogli sobie dopisać komplet punktów, bo przecież goście z Sanoka mają wiele problemów natury organizacyjno-sportowej. Jedyną zagadką były rozmiary zwycięstwa. Gospodarze zaliczyli spacerek i zaaplikowali rywalom osiem goli, ale stracili trzy. Mecz z Sanokiem był zaledwie rozgrzewką przed spotkaniem w Oświęcimiu. **(s)**

GKS Tychy – Texom STS Sanok 8:3 (1:0, 4:1, 3:2)
1:0 – Ciura – Heljanko – Jeziorski (9:42), 2:0 – Ubowski – Gosciński – Pociecha (22:46), 3:0 – Pociecha – Heljanko -Monto (28:22), 3:1 – Henderson – K. Bukowski (31:51), 4:1 – Heljanko – Jeziorski (33:12, w przewadze), 5:1 – Heljanko – Monto (39:52, w przewadze), 5:2 – Czopor – Karns – Huhdanpaa (40:55), 6:2 – Komorski (43:06), 7:2 – Pociecha – Monto – Lehtonen (50:06), 8:2 – Kakkonen – Komorski - Łyszczarczyk (54:29), 8:3 – Niemczyk - Filipek (57:48),
Sędziowali: Marcin Polak i Bartosz Suski – Michał Gerne i Kamil Wiwatowski. **Widzów** 1378.
GKS: Lewartowski; Kakkonen – Bizacki (2), Viinikainen – Ahola, Pociecha – Ciura, Sobecki; Jeziorski - Komorski – Łyszczarczyk, Heljanko (2) – Monto – Lehtonen, Paś – Turkin – Łarionows, Gościński – Ubowski – Krzyżek. Trener Pekka TURKKINEN.
STS: Świderski; Tamminen (2) – Biłas, Rocki – Karlsson, D. Musioł – Niemczyk, Gurshman (2); Huhdanpaa – Sienkiewicz (2) – Czopor, K. Bukowski – Karnas – Henderson (4), Filipek (6) – Bryzgałow – J. Musioł, Fus – Ginda – Dulęba. Trener Elmo AITTOLA.
Kary: GKS – 4 min, STS – 18 (2 tech.) min.

REKORDY POGNĘBIENIA

Pierwsze trafienie tego meczu to najszybciej w THL strzelona w tym sezonie bramka, okraszona jeszcze tym, że asystę zaliczył toruński bramkarz Mateusz Studziński. Drugi rekord ligi to dwa krążki w siatce już po 65 sekundach! Tak fatalnie prezentują się dziś legendarne „Szarotki". Do czego to doprowadzi?

Podhale Nowy Targ - Energa Toruń 2:9 (0:3, 0:3, 2:3)
0:1 - K. Kalinowski - Johansson - Studziński (0:18), 0:2 - Kwiatkouski - Zieliński - Syty (1:05), 0:3 - Arrak - Worona - Syty (18:03, w przewadze), 0:4 - Lawlor - Fjodorows - Johansson (21:40, w przewadze), 0:5 - Syty - Vahatalo (27:14), 0:6 - Napiórkowski - Prokurat - Kurnicki (36:56), 0:6 - Napiórkowski - Prokurat - Kurnicki (36:56), 0:7 - Syty - Svars (43:01, w przewadze), 1:7 - Bochnak - J. Malasiński - Bryniarski (46:22), 1:8 - Johansson - Lawlor (46:46), 2:8 - A. Słowakiewicz - Szczerba (56:13), 2:9 - Fjodorows - Worona - Thyni Johansson (56:38).
Sędziowali: Patryk Pyrskała - Paweł Breske i Eryk Sztwiertnia - Mateusz Kucharewicz. **Widzów** 300.
PODHALE: Klimowski; Wajda - Horzelski, Mrugała (2) - Tomasik, Michalski - Bury, Szczechura (2) - Kolusz - Wielkiewicz (4), Kamiński - A. Słowakiewicz (2) - Jarczyk, Szczerba - J. Malasiński - Bochnak, Bryniarski - Żółtek - Wikar. Trener Marek BATKIEWICZ.
ENERGA: Studziński; Thyni Johansson - Gimiński, Zieliński - Svars (2), Lawlor - Henriksson, Kurnicki - Jaworski; Worona - Arrak - Fjodorows, Kwiatkouski - Syty - Baszyrow, Vahatalo - Johansson - K. Kalinowski, Maćkowski - Prokurat - Napiórkowski. Trener Juha NURMINEN.
Kary: Podhale - 10 min, Energa - 2 min.

Sport b788aa49dd

Budujące „tysiące”

Zakończyła się piękna przygoda Magdy Linette i Magdaleny Fręch w turnieju WTA 1000 w Wuhan. Polki odpadły w ćwierćfinale, jednak wracają z Chin z poczuciem sukcesu.

Obie nasze tenisistki wygrały w „tysięczniku” w Wuhan po trzy mecze, eliminując wyżej notowane rywalki i po raz pierwszy w karierze dotarły do ćwierćfinału turnieju rangi WTA 1000. Obie w tym roku wspólnie piszą historię polskiego tenisa – w lipcu w Pradze zagrały w pierwszym polskim finale WTA Tour, a w poprzednim tygodniu w Pekinie awansowały do 1/8 finału imprezy WTA 1000. Magdalena Fręch (27. WTA) zadebiutuje w poniedziałek w Top 25 rankingu, a Magda Linette (45. WTA) wróci do czołowej „czterdziestki”.

W piątek za silne były już tenisistki ze ścisłego topu. Fręch wcześniej wyeliminowała w Wuhan m.in. notowaną na 8. miejscu na świecie Amerykankę Emmę Navarro, po raz pierwszy wygrywając z tenisistką z Top 10. Tamę na jej marszu postawiła jednak Aryna Sabalenka; najlepsza zawodniczka tego roku wygrała 6:2, 6:2.

Niepokonana Aryna

Co ciekawe, 26-letnia łodzianka miała większy procent wygranych punktów po 1. serwisie od Białorusinki (57 do 53), Sabalenka z kolei zanotowała większy procent wygranych punktów po swoim drugim serwisie niż po pierwszym (72 do 53). Tenisistka Górnika Bytom miała 16 uderzeń wygrywających przy 12 niewymuszonych błędach.

28 października tenisistka z Mińska zostanie liderką rankingu WTA, detronizując Igę Świątek, która odpuściła chińskie turnieje i szykuje się do WTA Finals (2-9 listopada w Rijadzie). Sabalenka pozostaje niepokonana w Wuhan - wygrała tę imprezę dwa razy przed pandemią w 2018 i 2019 roku, a piątkowe zwycięstwo poprawiło jej bilans w tych chińskichzawodach na 15-0.



Fot. Tomasz Mucha/Sport

Magda Linette (z lewej) i Magdalena Fręch w tym roku wspólnie piszą historię polskiego tenisa.

Z kolei Linette nie sprostała czwartej na świecie Coco Gauff 0:6, 4:6. Amerykanka popełniła aż 8 podwójnych błędów serwisowych, a mimo to Polce ani razu nie udało się jej przełamać. 32-letnia poznanianka wcześniej odprawiła m.in. Rosjanki Ludmiłę Samsonową (23. WTA) i Darię Kasatkinę (11. WTA).

20-letnia Amerykanka, która triumfowała przed tygodniem w innym „tysięczniku” w Pekinie, wygrała 9. kolejny mecz.

50

MECZÓW

w tym sezonie wygrała Coco Gauff - drugi sezon z rzędu; jest trzecią zawodniczką, która dokonała tego w tym roku po Idze Świątek i Arynie Sabalence. 20-letnia Amerykanka jest najmłodszą tenisistką, która wygrała 50 i więcej spotkań dwa lata z rzędu od czasu Dunki Karoliny Woźniackiej w latach 2009-10.

Chiński półfinał

Półfinał Aryny z Coco zapowiada się niezwykle interesująco; panie zmierzą się po raz ósmy, 4-3 prowadzi Amerykanka. Ostatnie dwa spotkania tej pary odbyły się na scenie Wielkiego Szlema, Gauff triumfowała w finale US Open 2023, a Sabalenka odpowiedziała zwycięstwem w tegorocznym półfinale Australian Open.

W drugim półfinale dojdzie do historycznego w imprezie rangi 1000 pojedynku chińskiego. W piątek mistrzyni olimpijska 22-letnia Quinwen Zhang (7. WTA) pokonała w ćwierćfinale Włoszkę Jasmine Paolini (5. WTA) 6:2, 3:6, 6:3, a 23-letnia Xinyu Wang (51. WTA) obroniła dwie piłki meczowe z Rosjanką Jekateriną Aleksandrową (33. WTA), zwyciężając 4:6, 7:5, 7:6 (8-6).

Tomasz Mucha

IGA ŚWIĄTEK DZIĘKUJE „RAFIE”

■ Liderka światowego rankingu Iga Świątek podziękowała w mediach społecznościowych Hiszpanowi Rafaelowi Nadalowi, który w czwartek zapowiedział, że po finałach Pucharu Davisa (19-24 listopada) zakończy karierę. „Nie byłoby mnie tu, gdzie jestem, gdyby nie inspiracja, którą od niego czerpałam. Dziękuję" - napisała polska tenisistka. Świątek od początku swojej kariery podkreśla, jak wielką inspiracją jest dla niej 38-letni Hiszpan, który wygrał 22 turnieje wielkoszlemowe i jest uważany za jednego z trzech najlepszych zawodników w historii
W piątek Polka opublikowała w mediach społecznościowych nagranie, w którym dziękuje Hiszpanowi, że stanowił dla niej inspirację. „Chciałam opowiedzieć o tym, jak ciebie doceniam i co znaczyła dla mnie cała twoja kariera. Bo byłeś i ciągle jesteś największą inspiracją, jaką kiedykolwiek miałam w tenisie. Jesteś powodem, dla którego często miałam dodatkową motywację, dawałam radę kontynuować ciężką pracę" - zwróciła się do Nadala Świątek.

Z KORTÓW

NARUSZYŁ „IDOLA”

■ Novak Djoković (4. ATP) przegrał pierwszego seta w ćwierćfinale turnieju ATP Masters 1000 na kortach twardych w Szanghaju z Jakubem Mensikiem (65. ATP), ale ostatecznie wygrał 6:7 (4-7), 6:1, 6:4. 19-letni Czech, dla którego „Nole” jest idolem, zagrał ryzykownie - zaliczył 17 asów, ale popełnił sześć podwójnych błędów serwisowych. Pojedynek trwał dwie godziny i 21 minut. W półfinale Serb zmierzy się z Amerykaninem Taylorem Fritzem (7. ATP), który pokonał Belga Davida Goffina (66. ATP) 6:3, 6:4. W drugim półfinale lider światowego rankingu Włoch Jannik Sinner zagra z Czechem Tomasem Machacem (33. ATP).
Rok temu w Szanghaju triumfował Hubert Hurkacz. Najlepszy polski tenisista (8. ATP) wycofał się z turnieju, gdyż nie jest zadowolony ze swojej dyspozycji po operacji i rehabilitacji.

NASI W FINALE

■ Karol Drzewiecki i Piotr Matuszewski awansowali do finału ATP Challenger 125 w Walencji. W półfinale polski duet pokonał rozstawioną z „4” parę z Indii Jeevan Nedunchezhiyan/Vijay Sundar Prashanth 6:4, 6:2 i o tytuł zagrają z parą peruwiańsko-niemiecką Alexander Merino/Christoph Negritu.

Rajd wbił się w miasto

Taką kolejkę ostatni raz widziałem w PRL-u. Tym razem nie po wędliny, lecz po... autografy. Impreza robi wrażenie, choć żeby być sprawiedliwym, trzeba wspomnieć również o zastępie wściekłych.
Rajd Śląska – największe wydarzenie motoryzacyjne od wczoraj w regionie. Po godzinie 17. ceremonia startu przy ulicy Dworcowej, w centrum Katowic. Byłem, z bliska oglądałem nadjeżdżające Francuską rajdówki. Auta robiły wrażenie na ludziach popijających kawę czy wino w okolicznych lokalach. Zaskoczyła mnie potężna kolejka, która aż zawijała się przy starym dworcu. – Co można zdobyć? – zapytałem tonem, który wypracowałem jako dzieciak jeszcze na początku lat 80.
– Autografy kierowców! – z przejęciem z wypiekami na twarzy zdradził mi jeden z kolejkowiczów.
Potem miał miejsce wyjątkowy w skali Europy odcinek specjalny w centrum tak dużego miasta. Wyłączone były z ruchu fragmenty Alei Wojciecha Korfantego, Alei Roździeńskiego, Uniwersyteckiej. Wieczorne ściganie na ulicach Katowic było atrakcją dla widzów. Impreza robi wrażenie, choć żeby być sprawiedliwym, trzeba wspomnieć również o zastępie wściekłych. Stwierdzenie, że zamknięcie ulic w centrum spowoduje potężne utrudnienia, jest truizmem, jednak nałożyła się na to modernizacja ogółem już sześciu wiaduktów drogowo-kolejowych.
Dziś i jutro rajdowe załogi można zobaczyć w akcji na południu województwa śląskiego, m.in. w powiecie cieszyńskim czy Jastrzębiu-Zdroju. Zakończenie zawodów i wręczenie pucharów przewidziano na niedzielne popołudnie i zaplanowano na Stadionie Śląskim. Należy więc liczyć się również z utrudnieniami w weekend. Dziś na terenie Jastrzębia-Zdroju trasę wyznaczono ulicami Kępa, Skargi, Borową, Daszyńskiego, Gruntową, Sikorskiego, Powstańców, Stromą, Jastrzębią, Niepodległości, Kłosową, Grzybową, Libowiec, Skotnia, Spółdzielczą, Słowackiego i Spokojną.

Paweł Czado

Trafiona inwestycja

Linus Ullmark podpisał w Ottawie 4-letni kontrakt wart 33 mln USD!

NHL

Linus Ullmark, 31-letni szwedzki bramkarz, ma za sobą już bogaty staż w NHL. Zaczynał w Buffalo Sabres, ale wówczas nie był pierwszym wyborem, a raczej zdobywał niezbędne doświadczenie. Od 2021 r. reprezentował Boston Bruins i pod nieobecność kontuzjowanego Tukki Raska dzielił występy z Jeremym Swaymanem. Był tak dobry, że dostał nominację nagrody najlepszego bramkarza sezonu.

W poprzednim Boston był typowany do finału Pucharu Stanleya, ale zakończył sezon w 2. rundzie play-offu, przegrywając z Floridą. Szwed miał jeszcze rok kontraktu, jednak pod koniec czerwca został sprzedany do Ottawy Senators w zamian za Marka Kastelica oraz Joonasa Korpisalo i wybór w 1. rundzie draftu. Podpisał 4-letni kontrakt wart 33 mln USD (średnia roczna wartość 8,25 mln USD). Po inauguracyjnym, wygranym meczu Ottawy z Floridą Panthers 3:1 (2:0, 0:1, 0:1) wydaje się, że inwestycja w tego golkipera jest trafiona. Ullmark w debiucie obronił 30 strzałów i pokonał go jedynie Gustav Forsling (36 min) silnym uderzeniem z dystansu. Był on mocno zasłonięty i nie miał szans na właściwą reakcję. To było 8. zwycięstwo z rzędu zespołu Ullmarka nad „Panterami”. Travis Green, debiutujący w roli trenera „Senatorów” mocno komplementował Szweda, który w czasie meczu imponował spokojem, który udzielił się pozostałym graczom.

Gospodarze solidnie zapracowali na tę wygraną. Zablokowali aż 33 strzały, a ich rywale tylko 9. Gole zdobywali: Tim Stutzle 2 (6 - w przewadze., 59 - do pustej) oraz Shane Pinto (11). Siergiej Bobrowski popisał się 28. skutecznymi interwencjami, ale wraz z zaliczył pierwszą porażkę na swoim koncie. Największym pechowcem tego spotkania okazał się Aleksander Barkow, środkowy i kapitan Florydy. Na 70 sek. przed końcem w walce o krążek z Stutzlem uderzył w bandę i opuścił taflę przy pomocy kolegów. Dopiero po szczegółowych badaniach dowiemy się jak długo Fin będzie pauzował.

Ottawa – Florida 3:1, Boston – Montreal 6:4, Buffalo – Los Angeles 1:3, New Jersey – Toronto 2:4, NY Islanders – Utah 4:5 i San Jose – St. Louis 4:5 oba po dogr., Detroit Pittsburgh 3:6, Nashville – Dallas 3:4, Minnesota – Columbus 3:2.

(ws)

Sport b788aa49dd

Rycerze na drodze pogromców faworytów

„Jurajscy rycerze" liczą na przełamanie po nieudanym meczu w Warszawie, częstochowianie na utarcie nosa kolejnemu faworytowi.

PLUSLIGA

W Zawierciu zapowiadają się spore emocje. Aluron CMC Warta podejmuje w niedzielę (początek godz. 17.30) Steam Hemarpol Norwid Częstochowa. Goście w ostatnim czasie dorobili się przydomka „pogromcy faworytów". W poprzednich kolejkach pokonali bowiem Jastrzębski Węgiel oraz ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle. W obu o ich sukcesie zdecydował tie-break. - Na takie chwile, na wygranie z takim zespołem, czeka się całe życie. To impuls do jeszcze cięższej pracy. Pokazaliśmy, że mamy potencjał grać z najlepszymi – mówił po triumfie z Jastrzębskim Węglem Mateusz Masłowski, libero Norwida. - To duża niespodzianka, nagroda za naszą ciężką pracę. To jednak tylko jeden mecz. Nie mamy się co podniecać. Przed nami kolejne ważne spotkania i musimy być na nie gotowi – dodawał.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Częstochowianie przed nikim nie pękają.

Bardzo trudny miesiąc

Dodajmy, że wcześniej częstochowianie wygrali z Nowak-Mosty MKS Będzin i dzięki siedmiu punktom awansowali na siódme miejsce w tabeli. Pokazali, że przedsezonowy cel, czyli play off, jest w ich zasięgu. - Potrafimy grać naprawdę dobrą siatkówkę. Teraz przed nami jednak bardzo trudny miesiąc, w którym zagramy aż siedem spotkań. Jesteśmy jednak na to gotowi – zapewnił Damian Kogut, przyjmujący ekipy z Częstochowy, przed którą kolejny trudny sprawdzian.

Aluron CMC Warta to jeden z głównych kandydatów do złota. Do tego mecz odbędzie się w Zawierciu. Gospodarze będą więc mogli liczyć na głośny doping swoich fanów, którzy jak za każdym razem do ostatniego miejsca wypełnią niewielki obiekt. Mam nadzieję, że zwycięstwa z Jastrzębskim Węglem i ZAKSĄ dodadzą nam skrzydeł przed starciem z Aluronem. Jesteśmy dumni z tych wygranych, ale w Zawierciu po raz kolejny będziemy chcieli pokazać swoje umiejętności – powiedział środkowy Norwida, Daniel Popiela.

Winiarski bez manewru

„Jurajscy rycerze" na początku sezonu swoją postawą nie przekonują, ale wygrywają. Zdobyli przecież Superpuchar, wygrali również trzy z pięciu meczów w PlusLidze. W ostatniej kolejce przegrali jednak w Warszawie z PGE Projektem, będąc tylko tłem dla rywali. Usprawiedliwieniem ich słabszej postawy były jednak kontuzje. Z ich powodów nie mogli grać Mateusz Bieniek i Bartosz Kwolek, a to kluczowi zawodnicy, którzy decydują o obliczu zespołu. Nie wystąpił też Mobi Nasri. Młody irański przyjmujący nabawił się infekcji. To spowodowało, że na pozycji przyjmującego trener Michał Winiarski nie miał praktycznie żadnego pola manewru i musiał na niej wystąpić drugi libero Szymon Gregorowicz.

W Warszawie szansę debiutu dostał również środkowy Adrian Markiewicz. - Bardzo się cieszę, że mogłem w końcu zadebiutować. W końcu mogę dać z siebie wszystko i osiągać jak najwyższe wyniki. Warszawianie? Trzeba im oddać, że zagrali świetne spotkanie. My natomiast mamy problemy, lecz robimy co możemy, żeby je zniwelować i walczymy o kolejne wygrane – zadeklarował Markiewicz.

Rycerze bez Bieńka

W starciu z Norwidem nie wystąpi Bieniek, a gra Kwolka stoi pod znakiem zapytania. Nie oznacza to, że częstochowianie są pewni swego. W ciągu kilku dni rozegrali przecież dwa bardzo długie i trudne spotkania, co może odbić się na ich dyspozycji. „Jurajscy rycerze" z kolei nawet bez dwóch podstawowych zawodników dysponują odpowiednią siłą i potencjałem. Aaron Russell czy Karol Butryn to zawodnicy, którzy potrafią w pojedynkę decydować o losach rywalizacji.

- Zawiercianie zostali rozdrażnieni przez ekipę z Warszawy. Nie ułatwimy im zadania. Postawimy się! – zapewnił Popiela.

(mic)

Punkty na wyciągnięcie ręki

13 punktowych bloków i siedem asów serwisowych nie wystarczyły, by katowiczanie wyjechali z Rzeszowa choćby z punktem.

PLUSLIGA

Mistrz olimpijski Stephen Boyer, dwukrotny mistrz świata i wicemistrz olimpijski Paweł Zatorski, mistrz świata Karol Kłos, wicemistrzowie Europy Klemen Cebulj oraz Gregor Ropret i wreszcie jeden z najlepszych przyjmujących świata Bartosz Bednorz – patrząc na osiągnięcia graczy Asseco Resovii GieKSa była skazana na porażkę. Zaszczyty i medale jednak nie grają. Katowiczanie mocno się postawili faworyzowanym gospodarzom. Bartosz Gomułka, Bartłomiej Krulicki czy Aymen Bouguerra to na międzynarodowej arenie anonimowi siatkarze, ale wcale nie ustępowali słynnym rywalom. Grali jak równy z równym i byli blisko sprawienia ogromnej niespodzianki. Po twardej i wyrównanej walce wygrali pierwszego seta, a w drugim prowadzili 20:18. W decydującej fazie zabrakło im jednak ograna i spokoju. Miejscowi wówczas natomiast pokazali klasę. Ciężar gry wzięli na siebie liderzy. Boyer nie błyszczał, często się mylił, ale w końcówce kończył każdy atak, nawet na potrójnym bloku. To samo Bednorz.

Niepowodzenie w drugiej partii nie zdeprymowało przyjezdnych. W kolejnych również do końca nie odpuszczali. Nawet gdy wydawało się, że miejscowi wchodzą na wyższy poziom, skutecznie odpowiadali.

Asseco Resovia – GKS Katowice 3:1 (28:30, 25:23, 25:21, 25:23)
RZESZÓW: Ropret (2), Bednorz (23), Kłos (7), Boyer (16), Vasina (19), Woch (5), Zatorski (libero) oraz Niemiec, Potera, Cebulj (1), Sapiński (3). Trener Tuomas SAMMELVUO.
KATOWICE: Tuaniga (3), Bouguerra (17), Usowicz (9), Gomułka (17), Kisiluk (70, Krulicki (12), Mariański (libero) oraz Gibek (1), Domagała (1), Berger (2). Trener Grzegorz SŁABY.
Sędziowali: Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle) i Szymon Pindral (Kielce). Widzów 2300.
Przebieg meczu
I: 10:9, 15:13, 19:20, 25:24, 28:30.
II: 10:7, 15:13, 18:20, 25:23.
III: 8:10, 14:15, 20:19, 25:21.
IV: 10:9, 15:13, 20:19, 25:23.
Bohater – Bartosz BEDNORZ.


Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Paweł Zatorski grę przeciwko GieKSie przypłacił rozciętą głową.

W ataku imponował Bouguerra. Młodemu Tunezyjczykowi skoczności i dynamiki nie brakowało, skończył wiele trudnych ataków. Łukasz Usowicz z Krulickim „zamurowali" siatkę, lecz to okazało się zbyt mało na gospodarzy. **(mic)**

Mistrz nie pozostawia złudzeń

PLUSLIGA

Jastrzębianie zgodnie z planem rozbili Indykpol AZS Olsztyn. Łukasz Kaczmarek coraz lepszy.

Mistrzowie Polski do starcia z ekipą z Olsztyna przystąpili podrażnieni nieoczekiwaną porażką w poprzedniej kolejce ze Steam Hemarpol Norwid Częstochowa. Od początku mocno „siedli" na rywalach. Ci starali się odpowiadać. Najwięcej problemów sprawiał gospodarzom Moritz Karlitzek. Reprezentant Niemiec przede wszystkim świetnie serwował. Poziom trzymał również Nicolas Szerszeń. Gościom umiejętności i animuszu wystarczyło jednak tylko do połowy seta. Gdy Tomasz Fornal i koledzy „dopalili" ,olsztynianie byli bezradni.

Sytuacja powtórzyła się jeszcze w trzeciej odsłonie. Przyjezdni znów się postawili, ale w końcówce kolejne bloki jastrzębian pozbawiły ich złudzeń.

Najlepszym zawodnikiem spotkania uznano Kaczmarka. Reprezentacyjny atakujący od dłuższego czasu nie zachwycał. Grał poprawnie, ale bez błysku, także w sezonie reprezentacyjnym. Z Indykpolem AZS zaprezentował pełnię swoich umiejętności. Mocno i precyzyjnie atakował, umiejętnie obijał ręce blokujących, stosował „kiwki" i popisywał się w defensywie. **(mic)**

Jastrzębski Węgiel – Indykpol AZS Olsztyn 3:0 (25:21, 25:15, 25:19)
JASTRZĘBIE: Toniutti, Vicentin (11), Brehme (7), Kaczmarek (18), Fornal (14), Huber (7), Popiwczak (libero) oraz Jurczyk, Finoli, Żakieta. Trener Marcelo MENDEZ.
OLSZTYN: Jankiewicz, Karlitzek (11), Jakubiszak (6), Gąsior (3), Szerszeń (4), Majchrzak (6), Hawryluk (libero) oraz Siwczyk, Armoa (4), Janikowski (1), Cieślik. Trener Juan Manuel BARRIAL.
Przebieg meczu
I: 10:9, 15:13, 20:17, 25:21.
II: 10:5, 15:8, 20:13, 25:15.
III: 10;9, 14:15, 20:17, 25:19.
Bohater – Łukasz KACZMAREK.

1. Jastrzębie	6	16	5/1	17:5
2. Warszawa	6	15	5/1	16:4
3. Lublin	5	13	5/0	15:6
4. Bełchatów	5	11	4/1	12:7
5. Zawiercie	5	9	3/2	11:9
6. Gorzów	4	8	3/1	9:7
7. Częstochowa	4	7	3/1	10:7
8. Kędzierzyn-Koźle	4	7	2/2	8:7
9. Rzeszów	5	7	2/3	9:11
10. Suwałki	5	6	2/3	9:11
11. Będzin	5	6	2/3	7:9
12. Gdańsk	5	6	1/4	9:13
13. Nysa	3	3	1/2	4:6
14. Olsztyn	6	3	1/5	6:15
15. Katowice	7	3	1/6	6:19
16. Lwów	5	0	0/5	4:15

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 12.10.: Kędzierzyn-Koźle – Bełchatów, Lwów – Warszawa; 13.10.: Lublin – Suwałki; Zawiercie – Częstochowa, Nysa – Gorzów Wlkp.; 14.10.: Będzin – Gdańsk;15.10.: Kędzierzyn-Koźle – Gorzów Wlkp.

Sport b788aa49dd

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Nabieramy **kolorów**

Umówmy się: nie mamy noża na gardle, dwa najbliższe mecze kadry na Narodowym to nie są gry o wszystko, być albo nie być; taktyka na Michniewicza, czyli ultradefensywny survival-futbol, do niczego nam się nie przyda. O punkty mamy wygrać tak naprawdę jeden mecz, za miesiąc ze Szkocją, teraz każdy punkt będzie nadspodziewaną premią - niech zatem piłkarze wyjdą na luzie, bez stresu, to nie oni przecież mają obowiązek zdobyć pierwsze miejsce w grupie, nikt od nich nie oczekuje wygrania Ligi Narodów.

Mental czyni cuda – skoro nie możemy się czuć pewnie przed starciami z ekipami europejskiej czołówki, wyjdźmy się pobawić w piłkę. Nie chcę przeciw Portugalii i Chorwacji oglądać drewnianych „twardzieli" w środku pola – daj pan, panie Probierz, szansę tym młokosom, których powołałeś do kadry. Ryzyko żadne – jeśli się spalą, trudno, selekcjoner przynajmniej będzie mógł powiedzieć, że miał odwagę wystawić w pierwszym składzie nowe twarze, być może przedwcześnie. Jeżeli się sprawdzą, bez względu na wyniki reprezentacji coach będzie wygrany – potwierdzi intuicję, którą się wykazał w przypadku Kacpra Urbańskiego.

Dawać tego Oyedele! Dawać Ameyawa! – to może być wydarzenie rangi historycznej, czas uświadomić sześćdziesięciu tysiącom pikników na stadionie i milionom przed telewizorami, że Wielka Blada Polska to koncepcja archaiczna – żyjemy w świecie etnicznie niejednorodnym, Polacy mają różne pochodzenie i kolor skóry. No i tak się składa, że ci chłopcy o genach afrykańsko-słowiańskich ruszają się z piłką, by tak rzec, nie mniej zgrabnie od sportowców z dziada pradziada nadwiślańskich.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Ci chłopcy o genach afrykańsko-słowiańskich ruszają się z piłką, by tak rzec, nie mniej zgrabnie od sportowców z dziada pradziada nadwiślańskich...

Pamiętam jak przedwczoraj, czyli ćwierć wieku temu, syn mojego kumpla był niewymownie zdziwiony, że Emmanuelowi Olisadebe „ta opalenizna nigdy nie zejdzie", a naród dziwował się czarnoskóremu reprezentantowi Polski niczym szlachta zagrodowa na widok Diabła Sławacińskiego. Od tamtej pory zdążyły jednak dojrzeć owoce mariaży międzyrasowych, słabości Polaków do dziewcząt egzotycznej urody i Polek do zamorskich przystojniaków. I być może to dzięki nim będziemy mieli szansę oszukać przeznaczenie. Albowiem mieliśmy całe stulecie, aby przekonać świat do tego, że w potomkach Wiślan i Polan wrze krew boiskowych wojowników, tymczasem dzisiaj smucimy się raczej opinią narodu piłkarsko wyklętego, który przez jedną tylko dekadę potrafił trzymać się w globalnej czołówce. Rzekłbym nawet, że dowodów na nasze wrodzone piłkarskie upośledzenie mamy aż nadto, czas zatem zacząć czerpać korzyści z prokreacyjnego rozpostarcia naszych rodaków i rodaczek.

Dawać tego Oyedele! Dawać Ameyawa! – to może być wydarzenie rangi historycznej, czas uświadomić sześćdziesięciu tysiącom pikników na stadionie i milionom przed telewizorami, że Wielka Blada Polska to koncepcja archaiczna – żyjemy w świecie etnicznie niejednorodnym, Polacy mają różne pochodzenie i kolor skóry.

Etnos Polaków się urozmaica, można zatem przyjąć, że dzięki temu także piłkarsko nabierzemy kolorów. Co prawda z Portugalią wygrywamy mecze o punkty raz na dwadzieścia lat, czyli brakuje nam jeszcze dwóch, ale nie bądźmy drobiazgowi. Ostatnio dwa razy stało się to dzięki rodzinie Smolarków, ale trzeba mieć nadzieję, że w tej sztafecie pokoleń dokona się mały przerywnik, bo synowie Ebiego są jeszcze za młodzi, żeby się załapać nawet do kadry juniorskiej.

Szanse niewielkie, ale i tak znacznie poważniejsze, niż w 2006, kiedy repra grała taki piach, że zamiast pójść na Śląski wyjechałem z rodzinnego Chorzowa w słowackie Tatry i nie miałem ochoty oglądać rzezi winiątek nawet w telewizji. Tymczasem nasi zagrali najbardziej irracjonalny mecz w historii, całkowicie dominując Cristiano Rolando i jego kompanów, a ja wtedy przekonałem się, jak cierpi człowiek małej wiary. Ani gór nie przeniosłem, ani wybitnego, założycielskiego zwycięstwa kadry Beenhakera nie obejrzałem.

Teraz obejrzę na pewno, zwłaszcza, że oprócz wszystkich wymienionych smaczków w najbliższych dniach dostaniemy dwupak pożegnalny – kibice najpewniej ostatni raz zobaczą w Polsce na boisku piłkarzy legendarnych, zdobywców Złotej Piłki: Cristiano Ronaldo i Lukę Modricia. Skoro trzeba im oddać honory, niechże sobie strzelą po jednej bramce – honorowej właśnie. Polacy to naród przekorny i narowisty, najlepiej im wszystko wychodzi, kiedy nie są do niczego zmuszani. I w tym upatruję szans na przyjemne niespodzianki. Niechcący i bezwiednie wznieśmy się w ciągu tego dwumeczu na szczyt tabeli.

Jak na AWF, to do Katowic

Inauguracja roku akademickiego na AWF im. Jerzego Kukuczki.

Akademia Wychowania Fizycznego po raz 55. zainaugurowała rok akademicki. Bez wątpienia uroczystość ta mogła się odbywać nie tylko w podniosłej, ale i radosnej atmosferze, a to dlatego, że w ogłoszonym w czerwcu br. rankingu Perspektyw katowicka Alma Mater triumfowała po raz siódmy wśród sportowych uczelni. A to nie było jedyne wyróżnienie. W rankingu kierunków studiów na najwyższym stopniu podium uplasowała się Fizjoterapia, na drugim miejscu Wychowanie Fizyczne, a na trzecim Turystyka i Rekreacja. Ponadto zajęła 1. miejsce w kategorii potencjał naukowy, co świetnie współgra z tym, że w bieżącym roku Katowice mają status Europejskiego Miasta Nauki.

Tym m.in. mógł się wczoraj pochwalić rektor uczelni, profesor Andrzej Małecki. A do tego dochodzą jeszcze spektakularne osiągnięcia sportowców związanych z uczelnią – nie tylko jako studenci, lecz także jako zawodnicy AZS AWF, który to klub również należy do czołowych w Polsce. Generalnie więc jest kilka przyczyn, dla których uczelnia im. Jerzego Kukuczki ma taką siłę przyciągania.

Co prawda w tym roku - olimpijskim - nie było takich sukcesów, jak chociażby w Tokio w 2021 roku, a medal z Paryża przywiozła tylko szpadzistka Martyna Swatowska-Wenglarczyk, ale jest potencjał (zwłaszcza szermierczy, lekkoatletyczny, pływacki), by w kolejnych latach i na kolejnych igrzyskach było lepiej.

Olimpijczycy oraz zawodnicy, którzy startowali i odnosili sukcesy w innych wysokiej rangi imprezach, zostali uhonorowani przez władze uczelni.

A to nie koniec nagród, co obiecał profesor Alojzy Nowak, rektor Uniwersytetu Warszawskiego, a jednocześnie prezes Zarządu Głównego AZS, który też wygłosił wykład inauguracyjny. Skupił się on na rozważaniach o przyszłości uczelni wyższych, nie tylko w odniesieniu do sposobu finansowania (budżet państwa, prywatni sponsorzy itd.), lecz również metodyki nauczania, przeoranej przez Covid 19, który w wielkiej mierze narzucił tryb zdalny. Również uczelnie sportowe będą musiały sobie odpowiedzieć na wiele związanych z tym pytań. Pociecha dla tradycjonalistów jest taka, że za poprawą wyników na bieżni, pływalni itd. musi stać nie tylko wysiłek intelektualny, lecz przede wszystkim fizyczny.



Fot. PressFocus

Martyna Swatowska-Wenglarczyk (z lewej) przywiozła z Paryża srebro igrzysk.

(g)

Sport b788aa49dd

Lek może być gorzki

Rozmowa z **Jackiem Kowalskim**, kandydatem na prezesa Polskiego Związku Kolarskiego

Proszę o przybliżenie pana sylwetki kibicom kolarstwa.

- 24 lata zarządzałem miastem Nowy Dwór Mazowiecki. Myślę, że mogę śmiało powiedzieć, że wraz ze swoimi współpracownikami odmieniłem oblicze mojego ukochanego miejsca na ziemi, czyniąc je atrakcyjnym miejscem do zamieszkania. Obecnie zasiadam w zarządzie Mazowieckiego Portu Lotniczego Warszawa-Modlin, który wcześniej - jako burmistrz - budowałem. Gdy zaczynałem publiczną działalność, te tereny były znane w Polsce głównie z ... porachunków gangsterskich. Dziś to prężnie funkcjonująca podwarszawska gmina, bezpieczna i z dobrze rozwiniętą infrastrukturą dla mieszkańców: oświatową, sportową, kulturalną i rekreacyjną. Jedna z moich ostatnich inwestycji - rewitalizacja zabytkowego kasyna oficerskiego w modlińskiej twierdzy - zdobyła prestiżowy tytuł „Zabytek zadbany". Praca w samorządzie nauczyła mnie twardo stąpać po ziemi, opierając się na budżecie i przepisach prawa, ale i nie przestawać patrzeć w niebo - chcąc zrobić więcej i więcej. To praca z ludźmi i dla ludzi, bo o to, by żyło im się lepiej i wygodniej w tym wszystkim chodzi.

Jakie były pana związki ze sportem ze szczególnym uwzględnieniem kolarstwa?

- Piastując przez ponad dwie dekady urząd burmistrza, budowałem nowodworski sport, tworząc sekcje w kilkunastu dyscyplinach olimpijskich. Budowałem ten sport, zarówno jeśli chodzi o infrastrukturę (hale, boiska, basen i tak dalej), jak i system wsparcia finansowego. Jestem dumny, że nowodworska młodzież ma taki wybór, jak i z jej licznych sukcesów. Jedną z najbardziej wdzięcznych i medalodajnych okazała się sekcja kolarska. Wychowaliśmy wielu medalistów mistrzostw Polski i Europy na szosie oraz torze. Następnym etapem było stworzenie najlepszej dziś polskiej grupy kolarskiej Mazowsze Serce Polski.

Czy któryś z polskich kolarzy był dla pana wzorem sportowca?

- Żyję już trochę na tym świecie, jako dziecko grałem więc w kapsle Szurkowskim i Szozdą, potem kibicowałem zawzięcie Czesiowi Langowi, Leszkowi Piaseckiemu czy Achimowi Halupczokowi. W ostatnich latach oczywiście cieszę się z sukcesów „Kwiato" i Majki. Nie można też zapominać o naszych wspaniałych kobietach: Mai Włoszczowskiej, Kasi Niewiadomej czy Dariii Pikulik. Mógłbym tak wymieniać i wymieniać, bo tyle mamy osiągnięć. Jak widać, podchodzę do tematu bardzo patriotycznie; zawsze kibicuję naszym rodakom.

Który ze światowych kolarzy zrobił na panu największe wrażenie?

- Oczywiście doceniam również wielkich kolarzy światowego peletonu, ale nie mam tu swojego faworyta, zawsze chciałbym tam widzieć naszych.

Jaka jest pana diagnoza stanu polskiego kolarstwa w 2024 roku?



Do kierowania częścią sportową mamy fachowców. Ale kwestie organizacyjne, prawne i finansowe wymagają zdecydowanej poprawy - przekonuje Jacek Kowalski.

- Jest to rok olimpijski, więc sportowo patrzymy poprzez pryzmat igrzysk i tu oczywiście nasze wspaniałe kobiety pokazały, że są w czubie światowego peletonu. Szkoda trochę, że w Paryżu Kasia Niewiadoma doświadczyła pecha, ale zaraz po igrzyskach olimpijskich pokazała, że jest wielka - została zwyciężczynią rywalizacji Wielkiej Pętli, czyli Tour de France Femmes. Mężczyźni gonią światową czołówkę, mamy wielu naszych zawodników w protourowych ekipach. Polskie zespoły też starają się walczyć w Europie i nie tylko. Jest coraz więcej ekip wspieranych przez samorządy wojewódzkie, na wzór naszego Mazowsza, tylko sytuacja w tym biednym związku nie napawa optymizmem. Dlatego czas to zmienić. A dokładna diagnoza związku musi być poprzedzona dokładnymi badaniami.

Co trzeba poprawić najszybciej?

- Wizerunek, ale to jest składowa wielu działań i nie wszystko da się zrobić na już. Na starcie ten wizerunek trzeba budować przez jedność środowiska. Bez tego trudno będzie jechać dalej, ale wierzę, że dobro dyscypliny zwycięży.

Jaki ma pan pomysł na wyciągnięcie polskiego kolarstwa z kryzysu?

- Nawiążę do poprzedniej odpowiedzi - zgoda buduje. Sugerowałbym organizację czegoś w rodzaju okrągłego stołu, by pokazać ministerstwu i opinii publicznej, że chcemy realnie rozwiązać narastające przez lata problemy w sposób transparentny. I jak też już mówiłem: badania, diagnoza, recepta. W tej kolejności. Lek może być gorzki i podawany na raty, ale uratujemy pacjenta. Poprawa relacji wewnątrz i z instytucjami nadrzędnymi powinna wpłynąć pozytywnie na kwestie sponsorów.

Co należy zmienić w kierowaniu związkiem?

- Przede wszystkim jasno podzielić obowiązki. Do kierowania częścią sportową mamy fachowców. Ale kwestie organizacyjne, prawne i finansowe wymagają zdecydowanej poprawy.

Jaki powinien być system szkolenia młodzieży, żeby wyrośli następcy mistrzów świata: Ryszarda Szurkowskiego, Janusza Kowalskiego, Joachima Halupczoka czy Lecha Piaseckiego?

- Nie uzurpuję sobie prawa do wypowiadania się na ten temat. Od tego są fachowcy i ich chciałbym słuchać, tworząc im godne warunki do pracy. Spokojna głowa zdecydowanie sprzyja wynikom i trenerów, i zawodników.

Gdzie należy szukać trenerów kadry - czy śladem niektórych związków ściągać szkoleniowców zagranicznych czy też zainwestować w szkolenie polskich trenerów i wśród nich wyławiać odpowiednich kandydatów?

- Znów się powtórzę: Polak potrafi.

Co zamierza pan zrobić, żeby przyciągnąć ludzi biznesu do kolarstwa i sprawić, żeby oni chcieli wspierać polskich kolarzy i wyścigi organizowane w Polsce.

- Jestem człowiekiem dialogu, relacje z innymi ludźmi są dla mnie ważne. Gotów jestem realizować misję godzenia różnych interesów, wysłuchania wszystkich stron, żeby poprawić atmosferę i wizerunek związku. Wtedy sponsorzy sami się zgłoszą. Ekwiwalent marketingowy przy odpowiedniej ekspozycji kolarstwa w mediach jest atrakcyjny. Nie zapominajmy też, że ogromna część Polaków uprawia kolarstwo amatorsko. Widzę w tej modzie na zdrowy, aktywny tryb życia duży potencjał.

Jakie miejsce w polskim kolarstwie widzi pan dla Tour de Pologne?

- To nasza sztandarowa impreza, perła w koronie. Szkoda, że tak mało naszych zawodników w niej uczestniczy, ale takie są przepisy. Potrzeba nam jak najwięcej wyścigów, które będą promowały naszą dyscyplinę w Polsce i na świecie.

Do jakiej grupy ludzi z polskiego środowiska kolarskiego ma pan największe zaufanie?

- Każdy, kto chce pomóc w odbudowie wizerunku dyscypliny, dostanie szansę na znalezienie miejsca w naszym peletonie.

Z kim jako pierwszym chciałby się pan spotkać po wygraniu wyborów, żeby w roli prezesa Polskiego Związku Kolarskiego porozmawiać o przyszłości tej dyscypliny w Polsce?

- Potrzebny jest okrągły stół całego środowiska, ale oczywiście trzeba spotkać się z przedstawicielami Ministerstwa Sportu, bo oni są kluczowym partnerem w budowaniu nowego startu naszego związku.

Rozmawiał Jerzy Dusik

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 12 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń, 20.25 Piłka nożna: Liga Narodów, Polska - Portugalia (na żywo)
TVP SPORT
14.10 Pn: 1/16 finału Pucharu Polski, Siarka Tarnobrzeg - Wisła Kraków, 18.30 Liga Narodów: studio i Polska - Portugalia (na żywo)
POLSAT SPORT 1
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź - Energa MKS Kalisz, 14.45 PlusLiga: ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - PGE GiEK Skra Bełchatów, 17.30 Tauron Liga: KS Developres Rzeszów - BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała, 20.30 PlusLiga: Barkom Każany Lwów - PGE Projekt Warszawa, 1.00 UFC Fight Night: Brandon Royval - Tatsuro Taira (na żywo)
POLSAT SPORT 2
10.30 Tenis: półfinały ATP w Szanghaju, 14.50 Pn: Liga Narodów, Litwa - Kosowo, 17.50 Chorwacja - Szkocja, 20.35 Hiszpania - Dania (na żywo)
POLSAT SPORT 3
17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, MKS Dąbrowa Górnicza - Górnik Zamek Książ Wałbrzych, 20.35 Pn: LN, Serbia - Szwajcaria (na żywo)
POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Babilon MMA 48 w Sosnowcu, Adrian Błeszyński - Samuel Vogt (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
8.00 Tenis: półfinały ATP w Szanghaju, 19.00 Pn: LN, studio i Białoruś - Irlandia Płn. (na żywo), 23.30 Skróty LN
POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.55 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Valsa Group Modena - Sir Susa Vim Perugia, 20.35 Pn: LN, Cypr - Rumunia (na żywo)
EUROSPORT 1
8.00, 13.30 Snooker: finał Wuhan Open (na żywo)
EUROSPORT 2
8.00 Kajakarstwo górskie: Superpuchar w Hangzhou, 10.25 Kolarstwo: Wyścig Dookoła Lombardii, 23.00 Golf: 3. runda Black Desert Championship (na żywo)
CANAL+ SPORT
20.00 Boks: BKFC on DAZN w Marbelli, waga lekka Franco Tenaglia - Tony Soto (na żywo)
CANAL+ SPORT 2
10.30, 13.00 Tenis: półfinały WTA w Wuhan (na żywo)
CANAL+ SPORT 5
17.55 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Saski Baskonia - UCAM Murcia (na żywo)

NIEDZIELA, 13 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń
TVP 3
19.35 Pn: Resovia - Podbeskidzie Bielsko-Biała (na żywo)
TVP SPORT
11.55 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Śląsk Wrocław - Czarni Sosnowiec, 14.00 Żeglarstwo: finały America's Cup - Barcelona, 16.05 Rajdowe Mistrzostwa Europy: Rajd Śląska (na żywo)
POLSAT SPORT 1
11.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, studio i Orlen Wisła Płock - Industria Kielce, 14.45 Siatkówka: PlusLiga: Bogdanka LUK Lublin - Ślepsk Malow Suwałki, 17.30 Aluron CMC Warta Zawiercie - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa, 20.30 PSG Stal Nysa - Cuprum Stilon Gorzów (na żywo)
POLSAT SPORT 2
11.00 Cafe Futbol, 13.00 Motocyklowe MŚ: GP Aragonii, wyścig w JuniorGP, 14.50 Pn: LN, Kazachstan - Słowenia, 17.50 Finlandia - Anglia, 20.35 Austria - Norwegia (na żywo)
POLSAT SPORT 3
10.30 Tenis: finał ATP w Szanghaju, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Trefl Sopot - PGE Spójnia Stargard, 20.35 Pn: LN, Grecja - Irlandia (na żywo)
POLSAT SPORT FIGHT
15.30 Futbol amerykański: NFL, Jacksonville Jaguars - Chicago Bears, 19.00 New Orleans Saints - Tampa Bay Buccaneers (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
8.00 Tenis: finał ATP w Szanghaju, 12.30 Golf: 4. dzień Open de France, 20.35 Pn: LN, Grecja – Irlandia (na żywo), 23.30 Skróty LN
POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.55 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Banco di Sardegna Sassari - Napolibasket (na żywo)
EUROSPORT 1
7.00, 8.00, 10.15 Kajakarstwo górskie: Superpuchar w Hangzhou, 14.15 Lekka atletyka: maraton w Chicago (na żywo)
EUROSPORT 2
16.00 Kolarstwo kobiet: 5. etap Simac Ladies Tour, 23.00 Golf: finał Black Desert Championship (na żywo)
CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing
CANAL+ SPORT 2
10.30, 13.00 Tenis: finał WTA w Wuhan (na żywo)
CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing
CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing, 18.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, La Laguna Tenerife - Barca (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport b788aa49dd

W końcu będzie porządek

Rozmowa z **Rafałem Makowskim**, prezesem Polskiego Związku Kolarskiego

W jakiej kondycji jest polskie kolarstwo?

- Najważniejszy dla wszystkich - zarówno sympatyków naszej dyscypliny, jak i dla władz Polskiego Związku Kolarskiego oraz dla mnie jako prezesa, jest sport. Niestety, w tym roku 90 procent czasu poświęciłem na odkręcanie błędów przeszłości i porządkowanie sprawozdań. Jeśli chodzi o wyniki sportowe, mimo oczywistych problemów finansowych, jest czym się chwalić. Po dwóch srebrnych medalach na mistrzostwach Europy na torze na początku roku, cieszyliśmy się z olimpijskiego srebra Darii Pikulik w Paryżu, a później przyszły dwa medale na juniorskich mistrzostwach świata także na torze, wreszcie na mistrzostwach Europy w kolarstwie szosowym Daria Pikulik zdobyła brązowy medal. Kolejną radość sprawiła nam Kasia Niewiadoma, wygrywając Tour de France. Zaznaczyła tym silną obecność polskiego kolarstwa, szczególnie kobiecego, w europejskiej i światowej czołówce. Do tego mamy świetną młodzież, najwyższe miejsce mężczyzn U-19 od 2009 roku w Pucharze Narodów oraz utalentowane zawodniczki.

Kibice jednak najbardziej kojarzyli w tym roku Polski Związek Kolarski z problemami organizacyjno-finansowymi.

- To jest efekt tego, co zastałem w związku po poprzednikach, ale kończąc tę kadencję działalności zarządu i stając do wyborów na prezesa na kolejne czterolecie w miniony czwartek opublikowaliśmy opinię i raport biegłego rewidenta w zakresie sprawozdania finansowego za rok 2017. Tak, 2017. Wiem, że wielu czytelników może sobie pomyśleć, że to chochlik drukarski, ale naprawdę chodzi o podsumowanie finansów z 2017 roku. Żaden zarząd przez poprzednich 7 lat nie był w stanie rozliczyć tego, co się wtedy działo. Fakty są takie, że trzy razy podejmowano próby sporządzenia sprawozdania finansowego za ten okres i każda była nieudana ze względu na dużą liczbę błędów w księgach rachunkowych. Natomiast obecny zarząd w 2023 roku podjął strategiczną decyzję o zrobieniu wszystkiego od nowa. I daliśmy radę! Mając świadomość, jakie popełniono błędy, postanowiliśmy wszystkie segregatory wyciągnąć z półek i uporządkować je, zaksięgować od nowa. W ten sposób skatalogowaliśmy ponad 3,5 tysiąca dokumentów. Każdy został przejrzany, sprawdzony, zaksięgowany w odpowiedniej rubryce i dzięki tej mrówczej pracy wreszcie mogło powstać sprawozdanie. Niestety, z powodu wielu błędów popełnionych przez poprzedników w tej opinii-raporcie są też uwagi wpisane przez panią biegłą. Są to dla nas, zarządu, wytyczne zawierające punkty, które musimy zrealizować w kolejnych latach. Najważniejsze jednak jest to, że ta lista jest już zamknięta i wiemy dokładnie, co trzeba naprawić.

A co z raportami za kolejne lata od 2018 do 2023?

- Sprawozdania za 2018 rok poprzednicy również nie sporządzili, więc myśmy je przygotowali i pani biegła jest w trakcie badania tego dokumentu. Spodziewam się, że do połowy listopada badanie zostanie zakończone, a wtedy przejdziemy do kolejnych sprawozdań - za lata 2019-23. Zakładam więc, że do połowy przyszłego roku te wszystkie problemy finansowo-księgowe zostaną rozwiązane i w końcu zaczniemy rozmawiać o kolarstwie, a nie o długu i braku sprawozdań. Jako prezes bardzo chciałbym tworzyć sport, być obecnym na najważniejszych wydarzeniach, cieszyć się sukcesami naszych zawodników, bo do tej pory priorytetem było sprawozdanie finansowe i brakowało już czasu na to, żeby w pełni skupić się na funkcji prezesa zarządu. Mam jednak nadzieję, że to mi się uda w kolejnej kadencji.

Skoro pierwsze zadanie, czyli „wyczyszczenie" spraw księgowych, zostało już wykonane, jakie ma pan kolejne punkty do realizacji?

- Musimy wreszcie zacząć rozmawiać o kolarstwie.



Fot. Dorota Dusik

Rafał Makowski jest świadomy, że jeśli wygra wybory, ponownie czeka go długa droga, pod górę.

Najważniejszy jest przecież sport i wyniki osiągane przez polskich kolarzy i kluby, ale to wszystko, co jest sensem i sednem kolarstwa, było w cieniu sprawozdań finansowych. Mam świadomość tego i wszyscy ministrowie sportu od czasów Witolda Bańki, czyli od chwili, gdy Polski Związek Kolarski zaczął się pogrążać w problemach, podkreślają to, że jeżeli mamy rozpocząć rozmowy o naprawianiu polskiego kolarstwa, to potrzebny jest audyt finansowy i określenie zadłużenia. My to właśnie zrobiliśmy, więc zakładam w swoich planach, że to przygotowanie sprawozdania za rok 2017 jest punktem odbicia i ponownego budowania polskiego kolarstwa na fundamencie we współpracy z ministerstwem sportu oraz przy wsparciu sponsorów.

Czy to znaczy, że w 2025 rok Polski Związek Kolarski wejdzie z odblokowanym kontem i środki z ministerstwa na przygotowania i starty w mistrzostwach Europy i świata trafią bezpośrednio do najbardziej zainteresowanych?

- Niestety nie. Zajęcia komornicze nadal są. Olbrzymie zadłużenie 20 milionów nadal nad nami wisi, a brak sprawozdań blokował jakiekolwiek finansowanie z ministerstwa. Jesteśmy więc teraz na początku odblokowywania tego procesu. Natomiast wykonaliśmy ten pierwszy, najważniejszy krok. W tym roku nie mogliśmy jako PZKol. bezpośrednio oddziaływać na wyniki i przygotowania zawodników, ale dokładaliśmy cegiełkę do rezultatów i cieszyłem się z licznych słów poparcia. Wiele osób gratulowało mi podejścia i autentycznie cieszyło się z tego, że w końcu będzie porządek w PZKol. To mnie budowało. Bolało natomiast to, że przy okazji błędów i problemów ludzie - mówiąc Polski Związek Kolarski - wskazywali mnie jako winnego, choć nie miałem na to żadnego wpływu. To była wina tych, którzy byli przede mną i zostawili ten problem. A w tym roku konkretnie Wielkopolski Związek Kolarski. To on był operatorem finansów płynących z ministerstwa na szkolenie młodzieży oraz przygotowania do najważniejszych startów naszej reprezentacji. Za błędy innych „obrywałem" ja, bo zawodnicy i dziennikarze, mówiąc, że zawinił Polski Związek Kolarski, nie wgłębiali się w temat. Dlatego czasem jako prezes, który mocno się angażował i wkładał w społeczną działalność dużo serca, ale nie miał wpływu na finansowanie, bo jeszcze raz podkreślę, że szło ono przez Wielkopolski Związek Kolarski, musiałem świecić oczami za brak sprzętu czy inne błędy. Zawodnicy, skarżąc się na igrzyskach na problemy w przygotowaniach do startu, uderzali w PZKol., czyli we mnie i ten schemat myślenia prowadził do mnie zamiast do tych, którzy byli za to odpowiedzialni. To samo dotyczyło środków na mistrzostwa Europy i świata. Dodatkowo to, że nie było pierwotnie finansowania imprez mistrzowskich, wynikało wprost z niechęci prezesa Wielkopolskiego Związku Kolarskiego, Lucjusza Wasielewskiego, do współpracy z PZKol. Więc mieliśmy absolutną dwuwładzę, czyli zarząd, który odkręca błędy przeszłości i „firmuje" stan polskiego kolarstwa, oraz operatora WZKol, gaszącego pożar, który sam wzniecił. Bardzo się cieszę, że mimo tak sprzecznych komunikatów płynących ze środowiska minister sportu Sławomir Nitras pomógł naszej dyscyplinie.

Co będzie pan chciał zrobić, gdy w czerwcu 2025 roku wszystkie rozliczenia zostaną już zamknięte i PZKol. będzie bezpośrednio odpowiadał za polskie kolarstwo?

- Nie od czerwca przyszłego roku, ale od razu, po wyborach, pokazując perspektywę 4-letniej kadencji, chcę wykorzystać potencjał kolarskiego środowiska. Chcę zaktywizować trenerów, którzy mają świetny pogląd na sytuację i sprawić, żeby Komisja Trenerska naprawdę była motorem napędowym na drodze do wyników. Chcę też, żeby środki i plany kadrowe były omawiane z dużo większą częstotliwością niż teraz. Komunikacja między PZKol. a trenerami i zawodnikami powinna być częstsza i precyzyjniejsza. Z takimi sygnałami zwracali się do mnie zawodnicy, a ja przychylam się do ich sugestii. Robiłem, co mogłem, osobiście angażując się choćby w sprawę Mateusza Rudyka przed jego startem na igrzyskach. Sztab PZKol. pomagał też w przypadku problemów Darii Pikulik, gdy wyszły na jaw, choć odpowiedzialny za te sprawy był Wielkopolski Związek Kolarski jako operator finansów przeznaczonych na ten cel z ministerstwa sportu. Nie zapominam o szkoleniu młodzieży i wiem, że potrzebna jest w tym względzie systemowa zmiana; to też będzie wyzwanie dla nowego zarządu. Zdaję sobie sprawę, że każdy kibic kolarstwa marzy o kolejnych sukcesach, szczególnie w wyścigach na szosie i żeby lista mistrzów świata nie kończyła się na Michale Kwiatkowskim, bo od jego triumfu w Ponferradzie minęło już 10 lat, a Rafał Majka po swój medal olimpijski sięgnął w Rio de Janeiro w 2016 roku. Czeka nas jednak trudna droga. Będziemy się więc cieszyć z każdego krążka w każdej kategorii. Zarząd zaprosił moich kontrkandydatów na stanowisko prezesa na przedzjazdową debatę o polskim kolarstwie, ale ani jeden, ani drugi tego zaproszenia nie przyjął. Nadal jestem jednak otwarty, bo dla mnie najważniejsze jest polskie kolarstwo i wierzę, że mając już porządek w dokumentacji, wyjdziemy na prostą, choć na pewno będzie to trudna droga, mocno pod górę. Jestem jednak na to przygotowany i już zaprawiony w boju.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport b788aa49dd